

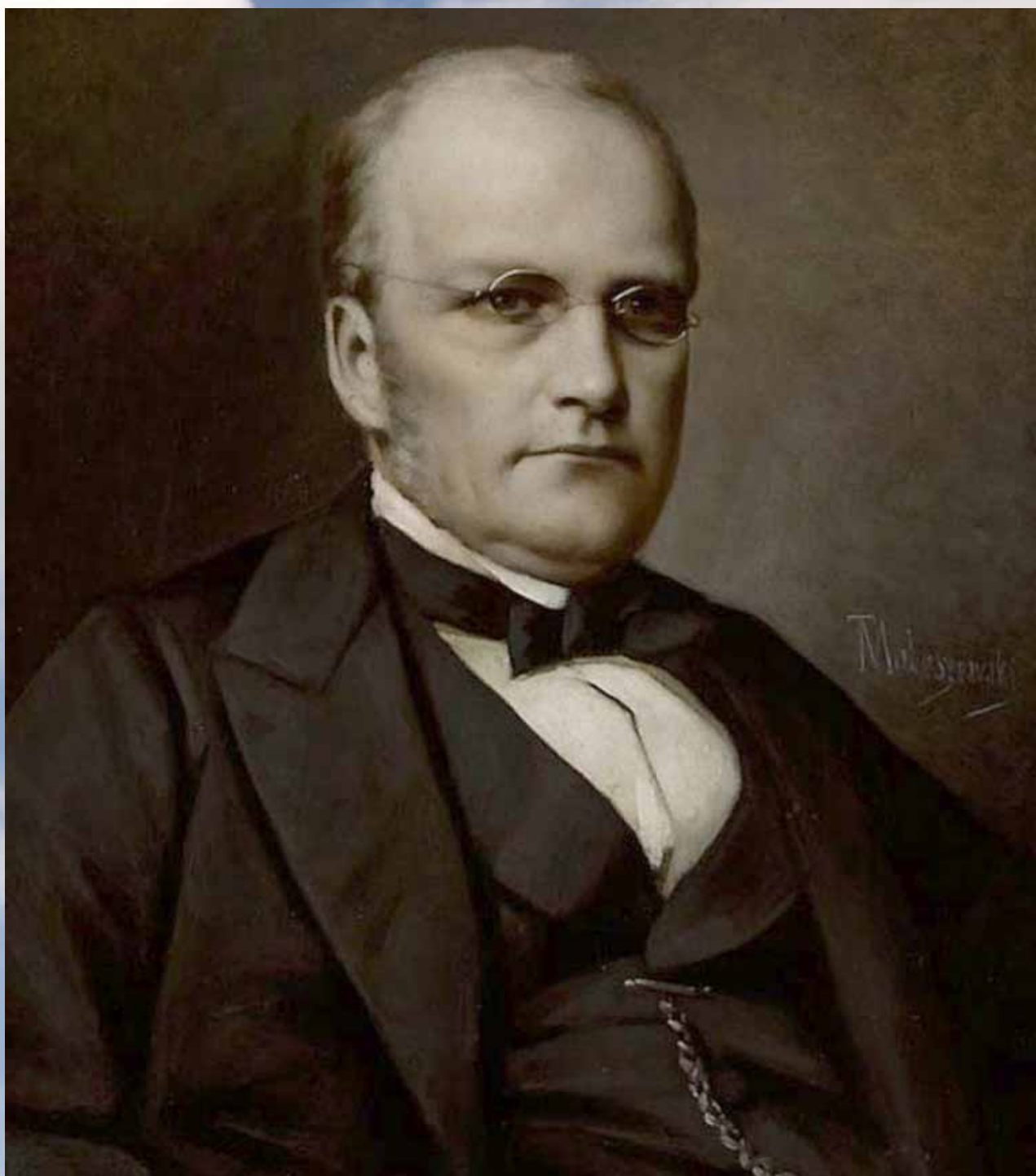


WIADOMOŚCI POLSKIE ПОЛЬСКІЕ ВЕДОМОСТИ

1 (61) – 2019

PISMO POLAKÓW W ROSJI / ИЗДАНИЕ ПОЛЯКОВ РОССИИ

STANISŁAW MONIUSZKO



Rys. T. Maliszewski, 1865 r.

CZŁOWIEKIEM 2019 ROKU

7 января 2019 года. На канале «Кубань-24» состоялась передача о праздновании Рождества Христова. В ней приняли участие члены Краснодарской региональной общественной организации Польский национально-культурный центр «Единство».

16–17 января 2019 года Председатель Союза польских организаций «Единство» Александр Селицкий принял участие в X Гайдаровском форуме «Россия и мир: национальные цели развития и глобальные тренды», на



площадке которого было заключено соглашение об академическом обмене на направлении «Журналистика» между Российской академией народного хозяйства и государственной службы при Президенте Российской Федерации и Варшавским университетом.

25 января 2019 г. в Краснодаре прошла лекция о католицизме Председателя Союза Польских организаций «Единство» Александра Селицкого.

25 января 2019 года. Члены Объединения «Дом польский» имени Фридриха Шопена в Черняховске традиционно отметили День бабушки и дедушки. Внуки

подготовили репертуар из песен и стихов и фотовыставку «От дедушки к внуку».

27 января 2019 г. В Краснодарском ПНКЦ «Единство» начал работать Клуб любителей польского кино и состоялась первая лекция Александра Милованова по истории Польши. Очередные лекции прошли 3 февраля и 10 февраля.



попла. Уничтожение и восстановление Варшавы 1939–1955».



шеф-повар ведущих краковских ресторанов Кшиштоф Салава.

24 февраля 2019 г. В Саратове в Польском центре «Полония» состоялся под руководством Анны Бересневой мастер-класс по лепке, предварённый лекцией о польском изобразительном искусстве и архитектуре в периоде раннего средневековья. После лекции началось ваение сцен из жития святого Войцеха по мотивам барельефов гнезненских врат и колонн церкви Святой Троицы в Стшельно.



10 февраля. В Сочи состоялось общее собрание членов Польского Национально-Культурного Центра «Единство».

18 февраля 2019 г. В Волгоградской библиотеке им. М. Горького состоялось открытие Дней польской культуры и выставки «Как феникс из



19 февраля 2019 г. В «Царицынской опере» Волгограда прошёл концерт Томаша Риттера, одного из самых известных польских пианистов.

20 февраля 2019 г. В Волгоградской библиотеке им. М. Горького состоялась лекция известного польского историка Варшавы Ежи Маевского.

21 февраля 2019 г. В ресторанном комплексе «Миля» был устроен Вечер польской кухни. Гастрономические чудеса нашей национальной кухни в Волгограде представил





24 февраля 2019 г. на канале «Кубань-24» состоялась премьера фильма «Ода народу: поляки», созданного при участии членов Польского Национально-Культурного центра «Единство».

24 февраля 2019 г. в рамках литературно-музыкальной гостиной члены

Польского центра «Единство» провели вечер, посвящённый памяти выдающегося музыканта, основателя польской национальной оперы и камерной вокальной лирики Станислава Монюшко.

Собравшиеся, благодаря Халине Малаховской, познакомились с биографией композитора, проследив его жизненный путь от местечка Убель, через Минск, Берлин, Вильно, Санкт-Петербург до Варшавы.

Гости наслаждались звучанием записей профессиональных польских исполнителей песен на музыку Станислава Монюшко.

Адам Мосевич рассказал об опере «Галька» и её значении в рождении и развитии польской классической оперы, а пани Анна Гордеева представила вниманию зрителей арию пастуха из фильма — оперы «Галька», вышедшего на экраны в 1936 году.

Участники вечера Ольга Сторчак, Ирина Данилова, Анна Гордеева, Святослав Севрюков прочитали стихотворения польских поэтов Адама Мицкевича, Яна Прусиновского, Юзефа Игнация Крашевского, Яна Чечота, Яна Захаряевича и Яна Бжехвы.

Особое очарование встрече придало выступление Светланы Ковалёвой, исполнившей на фортепиано произведения: «Вечерняя песнь» и «Золотая рыбка», овеяв собравшихся магией живого звука.

Желающие из других городов смогли принять участие в вечере заочно, прислав видео-файлы с записью собственного исполнения стихов, положенных на музыку Станиславом Монюшко, как это сделали Светлана, Алексей и Александр Миловановы.

Музыка великого польского композитора находит и в наши дни самые разные интерпретации, в числе которых и анимационные. Одна из участниц встречи, Диана Сучкова, вместе со своей семьёй нашла и представила вниманию гостей Вечера ролик с милым и трогательным анимационным фильмом «Прялка».

В завершение встречи Александр Селицкий рассказал о встрече с праправнучкой великого композитора Кларой Монюшко, которая состоялась 15 лет назад в Краснодаре.

На протяжении всего вечера выступления участников сопровождали иллюстрации, заботливо собранные в единую презентацию Дианой Милевской и спроецированные на большой экран, создавая ещё более уютную атмосферу погружения в эпоху жизни и творчества мастера.

Безусловно, такой чудесный вечер стал возможен благодаря стараниям большого числа участников, часть из которых мы могли видеть выступающими и уже назвали, другие же остались «за кулисами», помогая в подготовке и организации. Их тоже следует упомянуть. Это Татьяна и Виктор Ковалёвы, Ануш Заблочкая, Даниил Колесов, Галина Румянцева.



Stanisław Moniuszko



Kompozytor, dyrygent oraz pedagog. Urodzony 5 maja 1819 w majątku Ubiel k. Mińska, zmarł 4 czerwca 1872 w Warszawie.

KSZTAŁCIŁ się w grze na fortepianie od 1827 roku u Augusta Freyera w Warszawie, zaś od 1830 roku — u Dominika Stefanowicza w Mińsku. W 1837 roku wyjechał na studia do Berlina, gdzie uczył się prywatnie pod kierunkiem Carla Friedricha Rungenhagena, dyrektora Towarzystwa Muzycznego «Singakademie». Odbывал также практику, biorąc udział w próbach prowadzonych przez Rungenhagena oraz goszczącego wówczas w Berlinie Gaspara Spontiniego.

Potrzyletnim pobycie w Berlinie w 1840 roku Moniuszko powrócił do kraju. Ożenił się z Aleksandrą Müllerówną i zamieszkał z nią w Wilnie, gdzie został prywatnym nauczycielem gry na fortepianie. Przy Kościele św. Jana zorganizował amatorski zespół chórалny, z którym wykonał z towarzyszeniem doraźnie zorganizowanej orkiestry «Requiem» Wolfganga Amadeusa Mozarta oraz fragmenty oratoriów «Stworzenie świata» Josepha Haydna i «Św. Paweł» Felixa Mendelssohna-Bartholdy'ego. Odbывал także podróże artystyczne do Petersburga. Zapoznawał tamtejszą publiczność ze swoją twórczością. W czasie podróży nawiązał bliską znajomość z wybitnymi muzykami rosyjskimi, m.in. Michaiłem Glinką, Aleksandrem Dargomyżskim, Cezarem Cui, Aleksandrem Sierowem.

W 1848 roku w Wilnie przygotował i osobiście poprowadził prawykonywanie pierwszej, wersji opery «Halka». W 1854 roku przy współudziale Achillesa Bonoldiego założył Towarzystwo im. św. Cecylii, którego członkowie-amatorzy dawali dwa razy do roku publiczne koncerty. Po triumfie, jaki odniosła 1 stycznia 1858 roku warszawska premiera nowej, czteroaktowej wersji «Halki», odbył podróż artystyczną do Niemiec i Francji, a po powrocie 1 sierpnia 1858 roku został powołany na stanowisko pierwszego dyrygenta Opery Polskiej w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Podczas piętnastu niemal lat pracy na tym stanowisku przygotował i wystawił kolejno wszystkie swoje następne opery. Ograniczał się prawie wyłącznie, z niewielkimi wyjątkami do dyrygowania własnymi dziełami. Występował także corocznie jako dyrygent na koncertach kompozytorskich. Okres powstania styczniowego zahamował prace kompozytora, ciężkie warunki polityczne nie sprzyjały twórczości. W 1865 roku wystawienie opery «Straszny dwór» wywołało jednak entuzjazm. Nowa opera odniosła sukces podobny do sukcesu «Halki».

Jeszcze w 1864 roku Moniuszko rozpoczął wykłady z zakresu harmonii, kontrapunktu i kompozycji oraz prowadził zespół chórалny w Instytucie Muzycznym w Warszawie. Jego uczniami byli m.in. Zygmunt Noskowski i Henryk Jarecki.

Muzyka Moniuszki zyskała szerokie uznanie w polskim społeczeństwie. Uważa się ją powszechnie za wzór muzyki «słowiańskiej».

Stanisław Moniuszko zmarł nagle na atak serca. Pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Jego pogrzeb stał się manifestacją narodową.





– Pan jest jednym z niewielu europejskich reżyserów, działaczy kultury, którzy często odwiedzają nasz kraj, a nawet sporadycznie tu pracują. Skąd się bierze Pana zainteresowanie Rosją?

– Jeżdżę po całym świecie. Rosja należy do tych miejsc, które mnie interesują chociażby dlatego, że swego czasu z racji ustroju politycznego nasze kraje były stosunkowo bliskie. Obecnie te węzły zostały nie tyle utracone, co uległy poważnej korekcji. Należę jednak do tej formacji, która swoich związków z Rosją nie przerwała. Wczoraj miałem spotkanie ze wspólnotą polską (Polskie Centrum Narodowo-Kulturalne „Jedność”) w waszym mieście. Ludzie czynnie utrzymują łączność z ojczyzną swoich przodków, lecz w rzeczywistości czują się Rosjanami. Tym nie mniej swoje polskie korzenie zachowali i pielęgnują. I to jest w porządku. Więc ja również nie wycofałem się z tamtych czasów, kiedy nasze relacje z Rosją były bardziej obszerne, współpracuję i obcuję z Rosjanami oraz często odwiedzam wasz kraj.

– **Tematem tegorocznej Szkoły Filmowej WGIK stał się film dokumentalny. Dlaczego Pana, skądinąd reżysera dramatycznych filmów fabularnych, zaproszono do prowadzenia tych warsztatów?**

– Jest to całkiem normalna rzecz. Mam w dorobku filmy dokumentalne. Zatem uważam, że im więcej elementów dokumentalnej rzeczywistości zawiera film, tym większe wywołuje zainteresowanie oraz przedstawia wyższą wartość artystyczną. W epoce kinematografu, który nie tyle bawił, co przede wszystkim rozwiązywał zadania artystyczne, reżyserowie

Kłamstwo to jeden współczesny

Wywiad z reżyserem filmowym

Krasnodar po raz pierwszy odwiedził klasyk światowego filmu, polski reżyser Krzysztof Zanussi. 79-letni mistrz wystąpił w charakterze wykładowcy oraz konsultanta dla młodych uczestników X Międzynarodowej Szkoły Filmowej WGIK, którego doktorem honoris causa on jest od roku 1998. Zanussi posiada mnóstwo prestiżowych nagród wielkich festiwałów filmowych – w Cannes, Wenecji, Berlinie. Dziennikarz Roman Matycyn przeprowadził ekskluzywny wywiad z metrem specjalnie dla portalu yuga.ru.

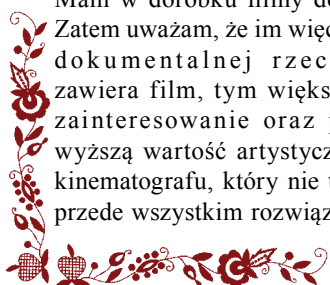


starali się o wprowadzenie do filmu aspektów życiowych, dramatyzmu życia. Odejście od rzeczywistości, od ścisłego jej odzwierciedlania doprowadza do tego, że ludzie stają się leniwi, są bardziej pogrążeni w problemy bytowe, mniej mają potrzeb duchowych. Mimo, że jest to określenie dość banalne, szablonowe, lecz właśnie duchowość stanowi to, czym ma się zajmować sztuka, w tym również sztuka filmowa. Spójrzmy, co się obecnie dzieje. Ludzie nigdy nie żyli tak dostatnio, poziom życia wzrósł kilkakrotnie. Natomiast człowiek staje się coraz bardziej oschły, bardziej technologiczny, zrobotyzowany. Mniej go interesują kwestie treści psychicznych, własnego świata wewnętrznego. Właśnie owe problemy powinien teraz odzwierciedlać film współczesny. Im więcej rzeczywistości dokumentalnej zawiera film, tym jest wartościowszy artystycznie i większe sprawia zainteresowanie.

– **W Pana filmach dość często roztrząsane są problemy egzystencjalne: konflikt wartości życiowych, czynnika realnego i duchowego. Czy człowiek potrafi naprawdę istnieć bezkonfliktowo?**

– Konflikt jest jedną z podstaw istnienia w ogóle. Jest obecny nie tylko w życiu ludzkim, lecz jest właściwy samej naturze. Życie spokojne, usatkwane, całkowicie bezkonfliktowe jest możliwe wyłącznie w domu wariatów. Właśnie tam wszystko się układa w sposób harmonijny i spokojny. Nawet mnisi na Tybecie, który w naiwnym mniemaniu człowieka z Zachodu wydaje się miejscem błęgiego spokoju, żyją w ciągłym konflikcie wewnętrznym i sprzecznościach. Dlatego marzyć o tym, że w naszym życiu kiedyś zapanuje całkowity spokój i odprężenie, jest raczej niemądre.

– **Cała Pana twórczość jest prześięknięta tematem religijności i wiary. Czy według Pana istnieje obecnie kryzys, kiedy wiara jest zastępowana**



z najistotniejszych problemów społeczeństwa

Krzysztofem Zanussim

przez jakąś rytualność, pewne atrybuty, działające raczej na rzecz kościoła, niż na samą osobę wierzącą?

– Tak, ten problem istnieje. Lecz kryzys jest obecny nie tylko w samej instytucji kościoła. Kryzys objął również dusze ludzi, którzy nieraz zamieniają swoją własną wiarę na rytuały. Kłamstwo – to jeden z najistotniejszych problemów współczesnego społeczeństwa. Wszyscy łżemy po trochu, nawet w imię zacnych celów, wszystko zależy od stopnia natężenia kłamstwa. Ono zaś jest bezmierne w ostatnich czasach. Z tej racji, kiedy człowiek okłamuje samego siebie, że jest praktykującym i przyzwoitym chrześcijaninem, natomiast dokonuje postępów nieprzyzwoitych, zasłaniając się swoją rytualnością, nie jest to droga do rozwoju duchowości cywilizacji, którą chciałbym ujrzeć. Istnienie ludzkie bez kłamstwa nie jest możliwe, lecz trzeba uznać, że kiedy ono stanowi zasadę życia, to może stopniowo obrócić się w katastrofę.

– *W Pana filmie „Persona non grata” w pewnym momencie główny bohater, polski ambasador, był działaczem podziemia, spotyka się z byłym przyjacielem, obecnie wiceministrem rosyjskiego MSZ w kreacji Nikity Michalkowa. Polak podejrzewa, że tamten miał stosunki intymne z jego niedawno zmarłą żoną. Korzystając z tego, że bohater Michalkowa chwilowo*

opuszcza pokój pozostawiając na krześle marynarkę, ambasador wyciąga z niej fotografię. Wydaje mu się, że zdjęcie kryje rozwiązanie dręczącego go zagadnienia. Dyplomata po powrocie zarzuca Polakowi brak moralności, i oskarża, że pod pozorem wyższych ideałów bądź co bądź fotografię skradł. W odpowiedzi bohater filmu odpowiada: „Przecież zmusiłeś mnie do tego. Działam zgodnie z okolicznościami narzuconymi przez ciebie”. Wydało mi się, że ta scena stanowi niejako kwintesencję obecnych relacji Rosji i Zachodu, tak zwanego świata słowiańskiego i zachodniego.

– Niech Pan zrozumie, nie ma żadnego świata słowiańskiego. Tak samo, jak nie istnieje świat germański czy amerykański. To są stereotypy narzucone przez media, polityków oraz inne grupy zainteresowane w wywoływaniu niezgody wśród ludzi. Czy Pan czuje się stuprocentowym Słowianinem? W Panu jest mieszanka wielu różnych krwi, jak w każdym z nas. Sytuacja, w której ludzie zaczynają ukrywać się w swoich zamkach czy basztach, jest bardzo smutna, ponieważ nie jest to sytuacja ze współczesnego świata, jakim on być powinien. Jest to absolutnie średniowieczny stan rzeczy. Więc rozdmuchiwanie podobnych stosunków wzajemnych prowadzi nas do odosobnienia, do braku wzajemnego zrozumienia.



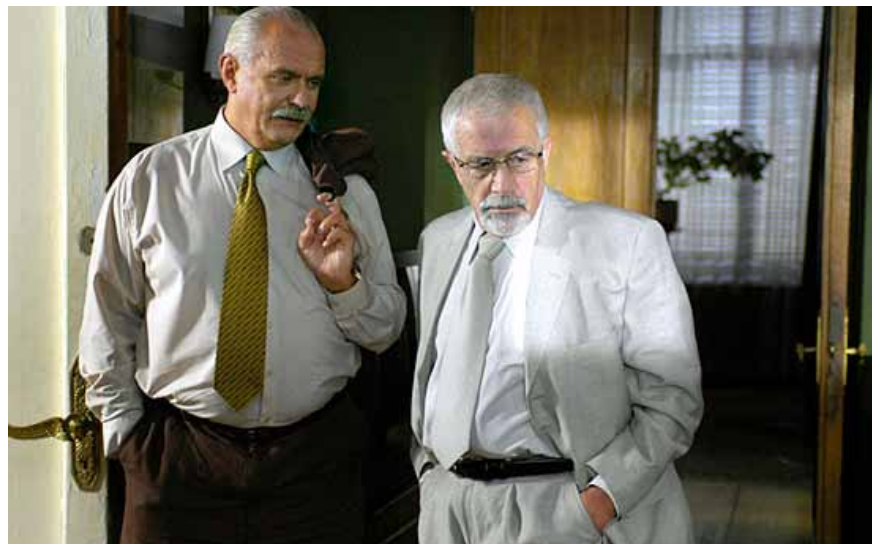
– *Powróćmy do filmu. Czy nie uważa Pan, że współczesny kinematograf przeżywa najgłębszy kryzys z tego punktu widzenia, że treść pada ofiarą formy, efektów oraz grafiki komputerowej?*

– Tak, podobna sytuacja jest aktualna. Sprawa polega na tym, że wyższy poziom życia, o którym dopiero co mówiliśmy, dyktuje swoje reguły, które przywiązują zasadniczą wagę do rozrywki zamiast skłaniać do rozmyślań o życiu lub o wartościach artystycznych. To, co zachodzi teraz – stanowi swoisty karnawał, ciągle zmiany dekoracji, za którymi kryje się niewiele sensu. Lecz jest to proces dość naturalny. Po wybuchu zjawiska zawsze następuje wygasanie. Zjawisko to zachodzi właśnie we współczesnym kinematografie. Po okresie wielkich sukcesów Felliniego i Tarkowskiego nadszedł czas na ogólną oraz beztroską rozrywkę. Nastąpi więc kolejny zwrot ku kinu intelektualnemu, napełnionemu sensem.

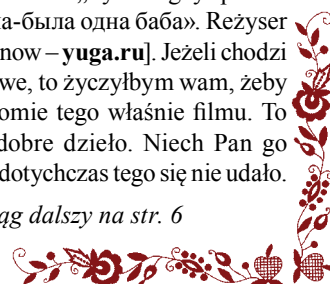
– *Jak Pan ocenia współczesne filmy rosyjskie?*

– Niezbyt często oglądam współczesne filmy rosyjskie, szczególnie masowe. Lecz bardzo podoba mi się Zwiagincew. Uważam go za wielkiego artystę światowego poziomu. I jeszcze ogromnie mi się spodobał film „Żyła niegdyś pewna baba” [«Жила-была одна баба». Reżyser Andriej Smirnow – yuga.ru]. Jeżeli chodzi o filmy masowe, to życzyłbym wam, żeby były na poziomie tego właśnie filmu. To jest bardzo dobre dzieło. Niech Pan go obejrzy, jeśli dotychczas tego się nie udało.

Ciąg dalszy na str. 6



Kadr z filmu „Persona non grata”



Kłamstwo to jeden z najistotniejszych problemów współczesnego społeczeństwa

Wywiad z reżyserem filmowym Krzysztofem Zanussim



Początek na str. 4

– Czy jest Panu znane takie nazwisko – Natalia Mieszczaninowa? To bardzo ciekawa młoda reżyser i scenarzystka pochodząca z Krasnodaru.

– Nazwisko to jest mi znane. A co ona nakręciła? „Arytmię”? Słyszałem o tym filmie, chciałem go obejrzeć. Czy Pan poleca jej filmy? Ponieważ Pan zaproponował mi obejrzenie dobrego rosyjskiego filmu, to ja również poradzę Panu coś ciekawego.

– Dziękuję! W toku warsztatów wymienił Pan seriale, jako wzorzec trywialności i kiczu. Tym nie mniej cechy kinematografu w ich lepszym rozumieniu przenikają stopniowo do seriali, weźmy dla przykładu produkcję spółki Netflix.

– Mówiąc na temat seriali miałem na względzie raczej tak zwane telenowe. „Soap opery” cieszą się ogromną popularnością w telewizji i faktycznie zastąpiły wielu ludziom prawdziwe kino. Właśnie tam istnieje całkowita zamiana gry aktorskiej sztucznością, scenariusze są śmiechu warte, zaś praca reżyserska sprowadza się do minimum. Wiem, że nowe pokolenie seriali (nie soap oper) staje się obecnie w dobrym tego słowa znaczeniu zamiennikiem kina. Są to takie długie wieloodcinkowe filmy o dobrej jakości. Lecz mi w tym wszystkim brakuje wielkiego ekranu, przecież owe seriale są oglądane w telefonie lub na ekranie monitora. Film ma być Filmem.

– Czy nie uważa Pan, że filmy, które nakręca Pan lub podobni reżyserowie starej szkoły

są tworzone raczej według konceptu tak zwanego Art house, filmów festiwalowych?

– Tak, funkcjonuje obecnie podobna etykieta. Nie jestem nastawiony na podział filmów według jakichkolwiek gatunków. To jest raczej zajęcie krytyków, wszystkich tych skrupowanych wewnętrznie ludzi, którzy za pośrednictwem takiego rozdrabniania oraz określania gatunków, rozwiązują własne problemy. Lecz nie sprzeciwiam się temu. Art house? Niech będzie Art house. Dla mnie istnieje przede wszystkim kinematografia, rozwiązująca właśnie owe egzystencjonalne kwestie, które będą wieczyste i które sprawiają, że Kino jest prawdziwą sztuką, nie zaś zwykłą rozrywką.

– W takim razie pytanie egzystencjalne. W toku warsztatów przytoczył Pan taki wypadek, kiedy pewien student amerykański zwrócił się z pytaniem do Andrzeja Tarkowskiego:



„W jaki sposób mógłbym osiągnąć szczęście?”. Na to mistrz odpowiedział: „A po co Panu to szczęście?” Taka oto postawa zen-buddyjska. Czy znajduje ona oddźwięk u Pana?

– To nie jest postawa wyłącznie zen-buddyjska, lecz również chrześcijańska. Życie trzeba odbierać takim, jakie jest oraz nie stwarzać iluzji. W tym zaś konkretnym wypadku jest zauważalna różnica w traktowaniu szczęścia przez różne narody. To są tak zwane trudności przekładu. Sprawa polega na tym, że angielskie słowo „happiness” i rosyjskie „счастье” posiadają dość różniące się znaczenia. Angielskie „happiness” może konkretnie scharakteryzować bytowe warunki życia oraz zupełnie określone rzeczy, zaś „счастье” po rosyjsku – to raczej pewne pojęcie metafizyczne, określające stan duszy. Dla przykładu, pewna kompania lotnicza używa sloganu *Happy to fly*, i to oznacza konkretnie bytowe warunki życia. Nie widzę w słowie „счастье” podobnej konotacji. Tym nie mniej przyjmuję i rozumiem oba te pojęcia „счастье” i „happiness”.

– W takim razie zapytam o „komfort”. Czy wygodnie czuje się Pan przebywając w Krasnodarze?

– Bardzo trudno jest wyciągnąć jakieś wnioski z mojego pobytu tutaj. W zasadzie przebywałem w pomieszczeniach z klimatyzacją, które opuszczałem na krótkie kilkunastominutowe spacerki. To, co raptownie odczułem – niemiłosierny upał. Zwróciłem uwagę na dość chaotyczną zabudowę naszego miasta. Sprawia to wrażenie, że brakuje planu generalnego miejskiej zabudowy. Nowoczesne budynki wbijane są między stare dość sympatyczne domy lub zabudowania okresu radzieckiego, i to wszystko sprawia efekt chaosu. W Europie istnieje inne podejście do urbanizacji, bardziej konceptualne. Chociaż wiele miast na świecie buduje się według zasady bezplanowości oraz braku jedynego pomysłu. Taż Moskwa jest miastem kompletnie chaotycznym, natomiast Sankt Petersburg – to gród, gdzie postrzegany jest jedyny pomysł. Europejskie miasto. Natomiast tutejsi ludzie bardzo mi się spodobałi. Obcowanie z nimi jest przyjemne.

17 lipca 2018 roku
Krasnodar

14 марта 2019 г. В Саратове прошёл Городской фестиваль-конкурс чтецов и певцов «Язык моих предков угаснуть не должен». Наивысшее место в номинации «Национальная поэзия» занял представитель ПНКЦ «Полония» Александр Дерюгин, продекламировавший стихотворение Адама Мицкевича «DoM...». Было отмечено и выступление дуэта Надежды Назаровой и Дмитрия Соколова.



17 марта 2019 г. В Краснодарской городской библиотеке имени Некрасова состоялся традиционный «Польский диктант». Лучшим знатоком польского проявил себя Александр Серов.

20 марта 2019 года в Копейске прошли VI Корчаковские чтения, организованные Польским центром культуры города Копейска Челябинской области. Основной целью мероприятия было внедрение принципов гуманистической педагогики, проводником которой был выдающийся педагог и писатель Януш Корчак (1878–1942). В чтениях приняли участие учителя, воспитатели, библиотекари, издатели детских книг, психологи. В этом году экспертами выступили директор политехнического колледжа Евгений Малиновский, психолог Елена Савва, организатор семейного детского центра Маргарита Авдиева, библиотекарь Татьяна Александрова, директор детского дома Александр Инишин, повар Михаил Теплов. Встреча была инициирована Владимиром Малиновским, председателем Польского центра культуры в Копейске.



30 марта 2019 года. В Пятигорске прошёл X международный конкурс талантов «Пятигорск зажигает звёзды-2019». Трио польской песни „Melodia“ и ансамбль „Strumyk“ из Минеральных Вод приняли участие в этом конкурсе. Впервые прозвучала песня „Dzień Zakochanych“ в исполнении трио „Melodia“, удостоенного кубка ГРАН–ПРИ конкурса. Лауреатом I степени стал ансамбль „Strumyk“ за исполнение попури „Muzycznymix“ на темы польских народных песен. Все песни прозвучали на польском языке.



31 марта 2019 г. в Саратове в Польском центре «Полония» состоялся второй мастер-класс по лепке. На занятиях была продолжена работа над барельефами в средневековом стиле из жития святого Войцеха. Была создана композиция из ранее вылепленных фигурок, и добавленных к ним средневековых орнаментов и изображений животных. Анна Береснева познакомила слушателей с эпохой позднего средневековья, а также с развитием технологий в архитектуре.



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 3 marca 2019 roku zmarła w Oławie Ś. P. Jadwiga Piankowska, jedna z pierwszych działaczek Polonii na Kubaniu, pierwsza od 1993 roku Prezes Polonii Anapskiej „Nasz Dom”. W jej domu w stolicy Anapskiej odbywały się spotkania Polaków i odprowadzane były msze święte. Po jej wyjeździe do Polski dom ten przejęła parafia Świętej Jadwigi i Świętego Liboriusza. Pogrzeb odbył się w dniu 6 marca br. w Oławie.



Кто мы на этой земле? Каждый из нас знает ответ на этот вопрос или ищет его. Очень важно выяснить, какие задачи ставит судьба перед нами, перед нашим родом, понять прикладное значение характерных родовых черт... Это позволяет нам «удовольствовать любопытствующее око», сохранить и укрепить свою индивидуальность, даёт стимул к развитию личности, объясняет непонятые нами события и интенции, укрепляет родственные отношения и наделяет нас силой прошлых поколений! И к тому же в тени раскидистой кроны родословного древа столько покоя и умиротворения для усталого путника...

Terra incognita

Небольшой городок Ишим находится на берегу одноимённой реки, притока Иртыша, в Западной Сибири, именуемой до XX века Тобольским Севером или Низовым краем. В те времена — царство бескрайних равнин и болот, ишимская степь, «нездоровая местность». В XVIII веке город Ишим был центром земледельческого уезда. Но с возникновением зимней Никольской ярмарки, где торговали местными товарами, в Ишим, удобно расположенный на Сибирском торговом тракте, съезжались купцы со всей России. Здешнее сало и сливочное масло славились повсеместно. Со временем в городке появилась и промышленность: кузнечные, кирпичные, овчинные, кожевенные, маслобойные заводы и заводики. В начале XIX века открываются первые учебные заведения, а во второй половине века появляется первая публичная библиотека. Много имён выдающихся людей перечислены в летописи Ишима: и немецкий учёный Александр Гумбольдт, и директор училищ Тобольской губернии Дмитрий Менделеев, и большой русский писатель Антон Чехов, автор книги «Сибирь и ссылка». Во многом известность Ишима, как культурного центра, была обусловлена деятельностью

Франц Бончковский Служение и

В первой половине XIX века здесь отбывали наказание и поэт-декабрист Владимир Штейнгейль, герой войны 1812 года Михаил Балк, и военный Григорий Луполов, лишённый в 1798 году всех прав и состояния по уголовному делу. Именно с его семьёй связана одна из самых примечательных историй, прославивших городок. Она отражена в произведениях русской и западноевропейской литературы. Прасковья Луполова, вошедшая в историю как Параша Сибирячка, отправилась пешком из Ишима в Санкт-Петербург, чтобы просить императора даровать милость её осуждённому отцу. Путь её был непомерно труден и долог. Почти через год, питаясь в дороге подаванием, не теряя надежды и силы духа, даже сумев в пути обучиться грамоте, Прасковья прибыла ко двору и получила, при поддержке знатных особ — Дарьи Трубецкой, Авдотьи Голицыной, Татьяны Юсуповой, помилование для своего отца. Какой сильный

сибирский характер! Загадочный край. Я и не предполагала, как тесно связана с этим городом история моей семьи.

О прекрасной «истинной Сибири» писал забытый ныне и широко известный в своё время поэт Иннокентий Фёдоров-Омулевский. В его поэзии из образа края изгнания, земли кандалов проросла могучая, чарующая величавой красотой природы и неразбуженной духовной силой вольная страна. Край необъятных просторов и свободы ждал своих героев, певцов и каменщиков.

В сибирских ссылках были писатели Александр Радищев, Фёдор Достоевский, Николай Чернышевский и поэт-народник Григорий Мачтет, предполагаемый автор строк, пользовавшихся большой популярностью у революционеров:

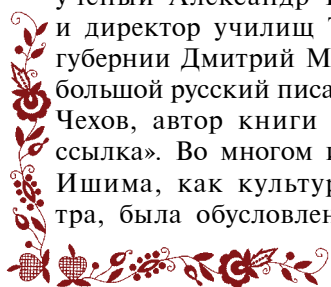
*Замучен тяжёлой неволей,
Ты славною смертью почил...*

Сам Мачтет был сослан в Сибирь, отбывал ссылку в Ишиме и в своих рассказах развеял иллюзию «свободной Сибири», показал её крестьянский мир и жестокое противопоставление справедливых законов, духовного богатства крестьянской общины и бездушности чиновников. В рассказе «Новая правда» автор описал молодого доктора, вчерашнего студента, который с юношеским максимализмом совершает печальную ошибку, невольно став причиной ареста безвинного человека, вскоре умершего у него на руках в стенах тюрьмы. Поводом тому стало незнание законов существующего в Сибири крестьянского мира, его духовного уклада. Меня потрясла и восхитила высокая нравственность, и острое чувство справедливости доктора Кожина, земского врача, так и не сумевшего себя простить. И я мечтала стать врачом.

Спустя годы при разборе домашнего архива родственников среди вороха фотографий



**Памятник Прасковье Луполовой
в г. Ишим Тюменской области**



(1845–1917) свобода



г. Ишим. Большая Никольская улица, XIX век

и газетных вырезок поздних периодов обнаружались письма и записи, свидетельствующие, что прообразом этого молодого земского врача был мой пращур, Франц Антонович Бончковский, живший и работавший в Ишиме.

Величайшая тюрьма на свете или величайший оазис свободы?

История Сибири неразрывно связана с польскими ссыльными. Поляки, начиная ещё с XVI века, времён Батория и барских конфедератов XVIII века, после многочисленных восстаний нескончаемым ручейком и даже потоком шли на восток. Многие мастеровитые, высококультурные и грамотные поляки намеренно направлялись царской властью в Сибирь. Слова «поляк» и «Сибирь» давно составили крепкую речевую пару. Да, существовала традиция романтизации Сибири, героизации ссыльных поляков, подчёркивания их цивилизаторской миссии и влияния на революционное движение в России. Но всё же фундаментальным в XIX веке был образ Сибири как «проклятой земли», и это отразилось в польской мемуарной и художественной литературе.

Франц, сын Антона, польский шляхтич, по семейному преданию появился в Сибири после польского Январского восстания

1863 года, носителем революционных настроений которого была польская шляхта. И желала она не только возрождения Речи Посполитой, восстановления привилегий, но и возвращения социального и политического устройства. Участие в восстании и ссылка в Сибирь косвенно подтверждают шляхетское происхождение Франца Бончковского. Эта фамилия имеет польские корни и даже конкретную привязку к району проживания. Она фигурирует в Списке дворян Волынской губернии от 1906 года: Бончковский Эразм Доминик Иван, сын Антона, и его сыновья Атаназий Станислав, Владислав и Александр. Дворяне Бончковские упоминаются в книге Департамента герольдии Правительствующего Сената. В Российском государственном историческом архиве хранятся дела о дворянстве Бончковских, в том числе Киевского, Подольского и Волынского генерал-губернатора Атаназия Станислава Бончковского, сына Доминика Ивана Эразма. В польских архивах есть документы на Доминика Бончковского, а также Франца Бончковского, родившихся в Грубешове Волынской губернии. Роду Бончковских, наряду с ещё 933 родами, принадлежал шляхетский герб Наленч.

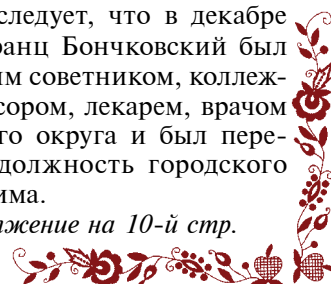
Поиски Бончковских в государственных архивах Польши и России подтвердили ссылку в Сибирь Франца Антоновича.

В Варшавском архиве древних актов содержатся сведения о ссыльных Январского восстания 1863–1864 гг., в которых упоминается Франц Бончковский (Бончковский). Различные варианты фамилии обусловлены проблемами транслитерации и транскрипции. В российской империи после 1830 г. записи велись на русском языке, и грамотность или просто внимательность писца имели значение. Всего я встретила 4 варианта записи фамилии: *Baczkowski*, *Bączkowski*, *Boczkowski*, *Bonczkowski*.

В российском государственном архиве Тобольска также найдены сведения о Франце Антоновиче Бончковском в перечне ссыльных из Царства Польского, в категории «не лишённых прав и состояния». Согласно документам ссыльный Франц, сын Антона, из Тобольского распределителя был отправлен в Ишим.

Наши поиски — это настолько увлекательное занятие, с детективным сюжетом, когда каждый факт ты подвергаешь тщательному анализу даже по косвенным признакам. Например, Франц оказался не единственным Бончковским в Сибири. Не буду утомлять излишними подробностями, поскольку только Франц Бончковский, сосланный в Ишим, соответствовал условиям семейной легенды по году рождения и месту ссылки. Конечно же, сами хроники, передаваемые из поколения в поколение и не подтверждённые документами (сложной и даже опасной для трепетной любви к отеческим гробам была после-революционная эпоха), не могут быть единственным аргументом. В Тобольском архиве имеются документы о Франце Антоновиче Бончковском, младшем враче Тобольской городской больницы в 1880 г., 1881 г., 1882–1891 гг., 1896 г. Там же хранится дело о врачах М. Тихомирове и Ф. Бончковском, из которого следует, что в декабре 1884 г. Франц Бончковский был титулярным советником, коллежским асессором, лекарем, врачом Сургутского округа и был переведён на должность городского врача Ишима.

Продолжение на 10-й стр.



Начало на 8-й стр.
М 3 ДОКУМЕНТА следует, что перемещение Сургутского окружного

врача Бончковского на должность Ишимского городского врача Постановлением Тобольской врачебной управы является принудительным, и это — косвенное подтверждение ссыльного прошлого Франца. Бончковские упоминаются в переписи 1897 г. по Тобольску. В перечне фонда есть «Дело о службе Пелымского окружного врача Туринского уезда Ф. Бончковского», свидетельствующее о том, что Франц Бончковский работал в Пелымском уезде, также месте ссылок, когда-то — западной окраине Тобольской губернии. Франц Антонович служил земским врачом, его направляли в разные города и уезды. Там он выполнял свою благородную миссию, спасая людей, преодолевая в тяжёлых условиях «нездоровой местности» сложности быта, убогость врачебного инвентаря и приёмных палат. И был он коллежским ассессором. Как возможна такая карьера? Ведь коллежский ассессор — это чин, соответствовавший воинскому чину майора, а с 1884 г. — капитана. Производство в этот чин обуславливалось, кроме выслуги лет, наличием высшего образования или сдачей специального экзамена. По документам дела Николая Францевича Бончковского (личная анкета), хранящегося в Тобольском архиве, мы узнаём, что в 1876 г. семья Франца Антоновича жила в Москве, где родился сын Николай. Там, окончив к тому времени медицинский факультет Императорского университета, Франц получил чин коллежского ассессора. Это дало право на личное дворянство. В том же документе мы читаем, что Франц Антонович имел в Смоленском уезде Смоленской губернии родовое имение 300 десятин (437 га) в совместной с другими лицами собственности. Здесь необходимо пояснить, почему у Волинских дворян имение в Смоленском уезде? В списке дворян Смоленской губернии Бончковские отсутствуют. Могу предположить, что речь идёт об имении пер-

Франц Бончковский Служение и

вой супруги Франца Антоновича, либо имела место продажа и обмен земель. Возможно, поиски в Смоленском архиве прояснят ситуацию.

Возможность учиться в Москве у Франца появилась благодаря его ссыльной категории «нелишёнца», а также многочисленным амнистиям, первой из которых была по манифесту императора России 1868 г. Наш герой мог вернуться на родину, но предпочёл, получив образование и укрепив свой личный статус, продолжить благородное дело своей жизни там, где в нём нуждались простые русские люди, сибиряки. Он возвращается, чтобы жить и работать в этом суровом и негостеприимном крае. Рискну предположить, что подобно доктору Кожину, он полюбил широкую и честную душу крестьян и выполнял свой долг, как и подобает врачу, от умения и заботы которого зависит человеческая жизнь. В декабре 1884 года, ещё до перемещения в Ишим, когда по бассейнам реки Вах распространилась корь, «сургутский окружной врач Бончковский просил врачебную управу послать туда опытного фельдшера». Настоящий доктор Гааз! (Знаменитый врач Фёдор Гааз — «святой доктор», как его тогда называли москвичи, был впоследствии причислен к лику святых).

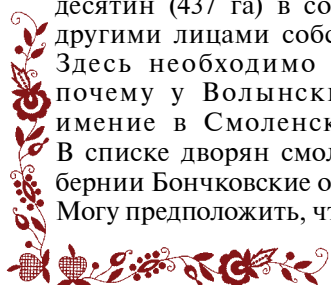
О благотворительной деятельности Франца Антоновича в Ишиме мы можем прочитать в книге Фёдора Максимовича Пашкова «Коркина слобода. Ишим»:

8 марта 1895 г.: Ишимский попечительский комитет о бедных открыл свои действия 3 августа 1892 года. Сначала была снята квартира для помещения приюта, а впоследствии приобретён дом с необходимыми пристройками, стоимостью 614 руб. 79 коп. Через приют прошло 52 детей, что составило 6 542 человеко-дня. Большая

часть призываемых детей — это дети арестантов, содержащихся в Ишимском тюремном замке. Вторая цель общества — вообще посильная помощь нуждающимся. При комитете была открыта швейная мастерская для заработка бедным. Для продажи строительных предметов открыта лавка-балаган на базаре. Выполнялись заказы для Ишимского, Усть-Ламенского и Камышенского переселенческих пунктов. Членов комитета — 81, из них четыре почётных: князь Голицын, губернатор Богданович, а также Сибиряков, Бончковский. Число переселенцев, столовавшихся в Ишиме — 10 571 чел. по 8,22 коп. в день, в Усть-Ламенском — 8454 чел. по 9,12 коп. Средства поступали от Красного Креста, лотерей, членских взносов, пожертвований и т. д.»

Супруга Франца Антоновича Анна наравне с мужем участвовала в благотворительной деятельности. М.Н. Костюрина в издании «Проект «Дома трудолюбия» в г. Тобольске. Тобольск, 1895.» свидетельствует:

«Одной из мер по предупреждению преступных действий населения явилось открытие учреждений по борьбе с безработицей. В частности, в конце XIX в. в России появились новые формы благотворительности — учреждения, именуемые Домами трудолюбия. По примеру больших городов Центральной России открылись Дома трудолюбия и в Тобольской губернии. 30 марта 1892 г. по образцу общепринятого Дома трудолюбия в городе Ишиме была открыта «Мастерская для бедных жителей» по инициативе господина Чайковского. Мастерская должна была обеспечить работу желающим трудиться бедным людям и «отличить желающих работать от лиц, специально занимающихся тунеядством и претендующих на получение дарового обеда из бесплатной



(1845–1917) свобода



столовой с целью продажи его другим лицам». Процесс создания и управления мастерской был возложен на женщин-общественниц (Гвоздицкая, Бончковская, Попова и др.). Изготовленная в мастерской продукция фактически за себестоимость продавалась населению.

Отличалась Анна Георгиевна (в девичестве Горнак) и художественным вкусом, позволившем ей принять участие в организации Ишимского театра и даже играть в спектаклях. В газете «Сибирский листок» за 9 декабря 1893 года рассказывается о проведении Никольской ярмарки в Ишиме, об игре артистов в драме «Цепи» и в водевиле «Юбилей»:

«Водевиль «Юбилей» очень весёлый. Пьеса «Цепи» довольно хорошая и была исполнена хорошо. Выдающиеся роли играли: жена врача Бончковская, г-жа

Короткевич, учительница г-жа Данильченко, землемер Буланин. Все играли хорошо, ничто не портил; только помещение для театра маленькое — самый большой сбор 150 руб., — притом холодное, так что многие были в шубах. Этот спектакль был в пользу общества попечения о начальном образовании. Театр был полон; скоро опять будет спектакль с увеличенными ценами на места и, наверное, тоже будет полон». Из четырёх вышеназванных артистов трое являлись членами общества попечения о бедных — А.Г. Бончковская, А.А. Буланин, Т.Ф. Короткевич — чем вносили посильный вклад не только в развитие культуры города, но и социального уровня жизни горожан».

Как богата палитра жизни моих предков на таком, казалось бы, скудном холсте их бытия!



1901 г. Семья Франца Антоновича. По правой его руке супруга Анна Васильевна, по левой руке сын Вячеслав (проф. МГУ). Рядом с супругой дочь Юлия с супругом Леонидом Орестовым. Справа на фото — дочери Юлия и Татьяна. В ногах сын Георгий.

А к 1901 году Франц Антонович становится надворным советником. И на старой фотографии, где он запечатлён в окружении семьи, мы можем по достоинству оценить его благородный, убелённый сединами облик.

Умер Франц Антонович в 1917 году. Он оставил после себя память, которую нам, потомкам, ещё предстоит увековечить в книгах и биографических исследованиях. Я счастлива, что имею возможность напомнить о его жизненном подвиге и осуществить попытку анализа родовых целей для будущих поколений. Охарактеризовать жизнь Франца Антоновича я хотела бы двумя словами: Служение и Свобода, личная свобода творить добро в тяжелейших условиях сурового климата Сибири. У Франца Антоновича было пять детей, трое сыновей и две дочери.

Николай Францевич, мой прадед, получил юридическое образование в Москве, служил присяжным поверенным в Барнауле и других городах Сибири, успешно защищал подобно адвокату Фёдору Плевако бедных и честных людей, служил в 18 стрелковом Барнаульском полку Белой гвардии. Вячеслав Францевич стал известным геофизиком, профессором МГУ, основателем московской школы геофизиков. Георгий погиб. Дочери... Но это совсем другая история.

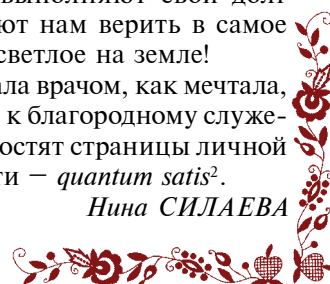
Насыщенное эмоциями погружение в прошлое рода; удивительные открытия, когда на плоскости *tabula rasa*¹ возникали, проявлялись и обретали плоть и кровь мои предки, создавалась духовная связь; моя потребность осознать себя на этой земле, и обоснованная гордость позволяют мне завершить статью громкими словами благодарности всем людям, которые несли и несут добро, трепетно сохраняют память о прошедших веках и поколениях, достойно выполняют свой долг и позволяют нам верить в самое лучшее и светлое на земле!

Я не стала врачом, как мечтала, и мой путь к благородному служению ещё мостят страницы личной бытийности — *quantum satis*².

Нина СИЛАЕВА

¹ *Tabula rasa* (лат. — 'чистая доска').

² *Quantum satis* (лат. — 'сколько потребуется').



— GDZIE on się podział? — Olga jeszcze raz przebiegła wzrokiem po półce, by w końcu zauważyć niewielkie, zakurzone pudełeczko. Z lekkim obrzydzeniem ujęła je prawą ręką, lewą przyciskając do piersi ciężki spis inwentarza.

— Aha, oto i on! — Olga odłożyła teczkę na bok i sięgnęła po medalion, po czym podniosła go do oczu.

— Grodno... to jego herb. Dziwne, dlaczego Dagom, Osetia... Ale kto by ten Kaukaz zrozumiał...

Z lekką zadumą poobrażała w palcach niewielki kawałek srebra, potem odłożyła go na miejsce, i, wzdychając, podeszła do następnego regału. Inwentaryzacja kaukaskiej kolekcji Państwowego Muzeum Etnograficznego szła pełną parą.

* * *

Edward Adamowicz Piotrowski³ wolno kroczył po zniszczonej i brudnej drodze prowadzącej do wrót twierdzy. Wzdłuż kazamat, wzdłuż składów, wzdłuż niedawno odbudowanej (w miejsce drewnianej) cerkwi Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy. Trasą, którą pokonywał już na pewno tysiące razy. W małej forteczce o szumnej nazwie Władykaukaz nie było miejsca na długie promenady. Wyszedł ze swoich kazamat za wcześnie, a teraz, mimo że umyślnie spowalniał kroku, i tak dotarł do duchanu pół godziny przed czasem. Spacer wokół szynku oznaczał niepotrzebne zwracanie na siebie uwagi, więc, po niedługim namyśle, Piotrowski poczuł się zmuszony wejść do środka.

Tutaj natychmiast przytłoczyła go lawina ciężkich, duszących zapachów charakterystycznych dla tego typu miejsc. Od razu przyskoczył do niego też właściciel duchanu, Ormianin, i poprowadził ze wspólnej sali do „gabinetu dla panów” — tak nazywano mniej więcej czystą i nie tak duszną część szynku, do której nie wpuszczano miejscowych, a wyłącznie „panów oficerów”. Choć Piotrowski był po cywilnemu, jego „oficerskość” biła od niego na wiorstę. I nawet wyrok śmierci, sześć miesięcy więzienia, trzy lata służby w Szyrwańskim pułku piechoty, przez które przeszedł jako uczestnik wystąpienia Litewskiego batalionu pionierów, nie mogły zatrzeć bijącego od niego na wiorstę, polskiego

Numer inwentarzowy 153157-14. Medalion. Bez wkładki. Materiał – srebro. Próba – 84, w kwadraciku. Znak miejski „Jeleń św. Huberta z płotem”. Grodno? Stan zadowolający. Zasób nr 31257. Osetyjczycy. Zgromadzony przez E.N. Studzienicką w 1929 r. Osada Dagom, sielsowiet¹ Unal, rejon Alagirski, Północno-Osetyjska ASRR. Drewniane i metalowe naczynia, przybory, gazyry² i kobieca biżuteria srebrna.

Upadek

„honoru”³. Jednakże staro-nowy stopień podporucznika, teraz już Dziewiątego batalionu liniowego, ponownie dawał Piotrowskiemu prawo do bycia nazywanym „panem”. Prawo nie tylko zasłużone, ale i okupione. Krwią.

Rozsiadłszy się za dużym, nadgryzionym zębem czasu, ale czystym stołem, Edward Adamowicz zamówił butelkę kachetyjskiego i zatopił się we własnych myślach. Cierpkie, lekko kwaskowate wino przyjemnie połaskotało jego podniebienie i na ułamek sekundy przytępiło ostry ból, towarzyszący mu od ponad rok. Piotrowski wyciągnął z kieszeni zegarek *Moreton* w obudowie ze szterlingowego srebra i, przekonawszy się, że przyjdzie mu czekać jeszcze jakieś dwadzieścia minut, nalał sobie ponownie wina. Tyle razy przywoływał ów straszny dzień, że prawie już zapomniął, jak na samym początku wszystko pomyślnie się układało. Przenosiny z Gruzji do twierdzy władykaukaskiej, podróż po dzikiej, niebezpiecznej, ale zapierającej dech w piersiach drodze przez Dariał, nowi towarzysze, wrażenie, że wreszcie

wszystko się ułoży, nadzieja na nowy żywot! Nieoczekiwany, a tak upragniony przyjazd żony Jadwigi, radość ze zjednoczenia rodziny, wiadomość o nadchodzącym ojcostwie. Niezmącone przecucie bliskiego szczęścia...

A potem pogłoski o zbliżaniu się Gazi-Mahometa, trwoga o małżonkę, o nienarodzonego potomka i ta przekłeta, zgubna okazja do Tyflisu. Nie chcąc narażać brzemienną żonę na niepotrzebne niebezpieczeństwo, Piotrowski poprosił o pozwolenie, aby wysłać ją do spokojniejszej i bezpieczniejszej Gruzji. I znowu ogarnął go głuchy, doskwierający ból. Tak, jakby od tej przekłetej chwili, gdy rozgrzany galopem na swoim srokaczku, wpadł na zakurzony plac przed forteczną cerkwią, nie minął już rok. A zeskoczywszy z siodła, nagle, ze zdziwieniem zauważył, że współtowarzysze, którzy wyszli mu naprzeciw, odwracają od niego wzrok, bojąc się spojrzeć mu prosto w oczy. Ordynans odwiódł konia, a niczego nierozumiejącego Piotrowskiego poprowadzili do pułkownika Skworcowa, komendanta twierdzy. Już po tym, jak ten objął podporucznika, za którym dotąd nie przepadał — tak, jak i za wszystkimi uczestnikami grudniowych niepokojów — Edward Adamowicz jął gotować się na złe wieści. Ale to, co usłyszał, sprawiło, że poczuł jakby wyrwany mu żywcem duszę.

— Nie dotarłszy do Łarsu, konwój został zaatakowany przez bandę łupieżców z Dżejrachu i nieprzyjanych Osetyńców. Napaść, pomimo strat, została odparta, ale sprawujący funkcję komendanta chorąży Charłanow zdecydował, że bezpieczniej będzie odesłać kobiety i rannych z powrotem do twierdzy w towarzystwie kilku kozaków.



¹ Sielsowiet — rada wiejska, jednostka administracyjno-terytorialna w ZSRR, odpowiednik gminy.

² Gazyry — umieszczone na piersi pojemniki w kształcie tulejek do przechowywania ładunków prochowych.

³ Edward syn Adama Piotrowski — szlachcic z guberni grodzieńskiej, dekabrysta; od 1827 r. służył na Kaukazie.

⁴ „Honor” — od rosyjskiego „rohon” — godność, wygórowane ambicje.

Do celu naznaczenia mieli jednak nigdy nie dotrzeć. Początkowo nie wiedzieliśmy o napaści, ale gdy nazajutrz przybył posłaniec, natychmiast rozpoczęliśmy poszukiwania. Poza martwymi kozakami i porzuconymi powozami niczego jednak nie znaleźliśmy, dlatego też byliśmy

sobą całkowite przeciwieństwo swego towarzysza. Odznaczał się typową aparycją górala: sękaty, brodaty, o ciężkim spojrzeniu – niczym nie zdradzał swego rosyjskiego wychowania i kapitańskiej rangi. W wieku sześciu lat został wzięty jako amant⁸, więc

Aleksy LALULIN

Dagom



przekonani, że Jadwiga Stanisławówna została pojmana w branki. Niestety trzy dni temu Osetyjczycy z forszatu⁵ natrafili na brzegu Tereku na ciało kobiety odziane po europejsku... – Skwercow na sekundę zamilkł, i, ujrawszy jakby wyrzeźbione w białym marmurze lico Piotrowskiego, prędko zawołał:

– Lekarza, ale żywoooo!

* * *

Zatopiony w ponurych myślach, Piotrowski nie zauważył nawet, kiedy do gabinetu weszły dwie osoby – porucznik Alenksandr Siemionowicz Gangieblów⁶ i kapitan Daso Dajudowicz Gajtow⁷. Porucznik miał na sobie mundur, podczas gdy kapitan odziany był na tutejszą modłę. Obaj byli ludźmi Kaukazu, nie tylko ze względu na miejsce służby, ale i pochodzenie. Trzymającego gwardyjski sztyk Aleksandra Siemionowicza można było wziąć raczej nie za Gruzina, lecz za jakiegoś Francuza lub Włocha. Daso Dajudowicz przedstawiał zaś

doskonale władał rosyjskim i o wiele częściej posługiwał się imieniem Piotr niż Daso, ale przy tym nie zerwał kontaktów z osetyjskimi góralami, ze swoimi rodzicami oraz patriarchalnym stylem żywota. Właśnie ta jego więź z Osetyńcami pomogła Piotrowskiemu poznać straszne okoliczności ostatniej drogi swej żony.

Minęło prawie pół roku od chwili, gdy Gangieblów skontaktował Piotrowskiego z Gajtowem. Daso Dajudowicz był nie tylko oficerem i tłumaczem, ale jeszcze do tego i naczelnikiem policji. Właśnie dlatego posiłki ze zgrzyoty w dwudziestym szóstym roku życia podporucznik poprosił Osetyńca o wyjaśnienie, kto należał do bandy zbójców. I choć mogła ona pochodzić zarówno z Dżejrachu, Nazrania, albo być zbłąkanym oddziałem miurydów⁹, istniało też wszelkie prawdopodobieństwo, że byli to Tagaurcy albo Kurtatyńcy¹⁰. Kapitan

zaś dokonał prawie niemożliwego: już po miesiącu wskazał morderców. Byli to Dagijewi z Dagomu. Krewny Gajtowa nabył od jednego z Dagijewych medalion na srebrnym łańcuszku. Kiedyś medalion ten z profilem Jadwigi Piotrowskiej nosił na swej szyi wraz z krzyżykiem. Po aresztowaniu, już z kazamat, udało mu się przekazać go żonie, aby ów cenny dla niego przedmiot nie wpadł w ręce żołdactwa. Mimo wszystkich trudności i bied, Jasia przechowała amulet i zwróciła go małżonkowi przy ich pierwszym spotkaniu. Przez trzy lata cenny drobiazg spoczywał tuż przy sercu Piotrowskiego. Lecz przed samym przeklętym odjazdem połowicy, Edward Adamowicz zdjął medalion z szyi, złożył na nim pocałunek i przekazał go na ręce zaskoczonej Jadwigi Stanisławówny z nakazem, ażeby niezawodnie oddała go przyszłemu synowi. Właśnie tak – synowi. Podporucznik był bowiem przekonany, że narodzi mu się chłopiec. Zaś portret matki od urodzenia będzie go chronił tak, jak niegdyś ochraniał samego Piotrowskiego. I wówczas, gdy medalion trafił w ręce Edwarda Adamowicza, pomimo że portret ze środka został bezwzględnie wyłamany kindżalem, nie pozostawiał żadnych wątpliwości. To właśnie jego kupił on sam, Edward Adamowicz, w kramiku starego Żyda w Grodnie, na krótko przed zajściami z 24 grudnia 1825 roku. Rozpoznałby go bez najmniejszego powątpiewania wśród tysiąca innych.

Siedmiu braci Dagijewych było znanych w Osetii bynajmniej nie jako śmiałkowie, cieszący się miłością i szacunkiem otoczenia, ale jako zatraceni rozbójnicy i grabieżcy, ludzie bez czci i sumienia. Nie stali się wyrzutkami tylko dlatego, że należeli do jednej z potężnych rodzin Dagomu. A dagomska społeczność nie tylko miała ogromne wpływy wśród aulów w kotlinie Ursdonu, ale *de facto* i w wawozie ałagirskim. Brama Czyramad¹¹, którą trzymali dagomianie, broniła jedynej drogi wiodącej z gór na równinę, i nikt nie mógł się nią przekraść bez ich pozwolenia.

Ciąg dalszy na str. 14

⁵ Forszat – osada znajdująca się poza murami twierdzy.

⁶ Aleksander Siemionowicz Gangieblów – pochodzący z gruzińskiej szlachty, dekabrysta; od 1826 r. służył na Kaukazie, autor „Wspomnień dekabrysty Gangieblowa” (ros. «Воспоминания декабриста Гангеблова» – nieprzetłumaczonych na język polski).

⁷ Daso (Piotr) Dajudowicz (Dydajewicz) Gajtow – pochodzenia osetyjskiego, oficer rosyjskiej służby, założyciel aulu pod Warownią Ardońską.

⁸ Amanat – zakładnik.

⁹ Miurydzi – północno-kaukaski powstańcy walczący przeciwko Rosji.

¹⁰ Tagaurcy, Kurtatyńcy – nazwy kaukaskich grup etnicznych.

¹¹ Brama Czyramad (po oset.: „Чырамад” znaczy „Wapienna”) – kompleks umocnień w pobliżu osady Biz, kontrolujący dawną drogę Szachnad na Zakaukazie. Inna nazwa: wrota Cachilta. Zachował się kamienny łuk z XVII wieku.





Początek na str. 12

A JEŚLI jeszcze dodać do tego, że w Dagomie zbierał się sąd, który rozwiązywał wszelkie sprawy najwyższej rangi i zawłości dla prawie wszystkich osetyjskich wspólnot, to staje się jasne, dlaczego dagomianie byli praktycznie bezkarni.

Wszystko to jednak nie powstrzymałoby zrozpaczonego Piotrowskiego, lecz ogólna sytuacja panująca wokół fortecy i w całej Osetii była napięta. Niezadowolenie, wzbierające w góralskich społecznościach od wielu lat, krok tylko dzieliło od wybuchu. Z rosyjskiej strony do fortecy przybył generał Iwan Abchazow z dwoma batalionami Sewastopolskiego Pułku Piechoty, dwiema kompaniami Kaukaskiego Batalionu Liniowego i dwiema sotniami konnymi kozaków i ośmioma armatami. Na pomoc jemu z Tyflisu miała w najbliższym czasie wyruszyć brygada generała Bichmana. I choć żadna cisza tego nie zwiastowała, dla wszystkich stało się jasne, że zbliża się straszna burza. Nie chcąc więc uzależniać swojej zemsty od wojennej fortuny, Piotrowski postanowił zadziałać natychmiast. Zwrócił się zatem do Gajtowa o znalezienie spolegliwych Osetyńców, żywiących taką nienawiść do Dagijewych, aby gotowi byli oddać życie w imię pomyślnej zemsty. Tak jak i on sam! Początkowo Piotr Dajudowicz odmówił Piotrowskiemu wsparcia w jego szalonym planie. Potem jednak, widząc z jednej strony beznadziejną rozpacz młodego wdowca, a jego chłodne i niezachwiane pragnienie zemsty z drugiej, zgodził się mu dopomóc.

I oto prawie po upływie miesiąca od ostatniego spotkania ponownie się zebrali – cały napięty, niczym ściśnięta sprężyna Piotrowski, nieco rozkojarzony Gangieblów oraz zachmurzony, zamknięty w sobie Gajtow. To właśnie on przemówił jako pierwszy:



Upadek

– Jak rozumiem, nie powiodło mi się zniechęcić pana do swego zamiaru, Edwardzie Adamowiczu? – Zadał to pytanie z wielkim przejęciem, zdając sobie jednak sprawę z jego bezsensowności.

Piotrowski pokręcił głową i z lekkim naciskiem rzekł:

– Do rzeczy, Piotrze Dajudowiczu, do rzeczy!

– No skoro tak, to niech pan raczy słuchać uważnie. W piątek Aleksander Siemionowicz załatwi – tu Gangieblów potwierdzająco przytaknął – panu wyjazd do Warowni Ardońskiej. Do mnie – tu z lekkim zmieszaniem wbił wzrok w podłogę – proszę nie zachodzić. Mam nadzieję, że sam pan rozumie dlaczego. Pod fortecą spotka pana mój krewny, Kudzi Kułajew. On zna pana, a i pan powinien go pamiętać – często towarzyszy mi aż do fortu. Kudzi mówi trochę po rosyjsku i może mu pan w pełni zaufać. Odprowadzi pana do auli ardońskiego, gdzie przebierze się pan w miejscowy ubiór i zmieni wierzchowca. Potem pojedzie pan z nim na schadzkę z człowiekiem, którego znalezienie mi pan zlecił. Za niego poręczyć nie mogę, ale jego i pana zamiary w stosunku do Dagijewych są całkowicie zbieżne. Obiecał zadośćuczynić pana żądzy zemsty, którą i sam zresztą dyszy. Po spotkaniu Kudzi was opuści, a pan musi w pełni zawierzyć się Gabo Saragowowi.

I nieoczekiwanie, nachylając się bliżej ku Piotrowskiemu i prawie przechodząc w szept, Gajtow dodał:

– Edwardzie Adamowiczu, to doprawdy potworny człowiek. Jeśliby nie pana prośba, w żadnym wypadku nie wymawiałbym nawet jego imienia! To najprawdziwszy chinganag¹²; powiadają o nim przerażające rzeczy...

Przy tych słowach Gangieblów wyraźnie pobladł. Widocznie zarówno słowo to, jak i jego dokładne znaczenie były mu znane. Piotrowski zaś był na tyle niewzruszony i opanowany, że Gajtow, tak jakby zawstydzony się swojego porywu, ostro odskoczył w

bok i skierował w stronę wyjścia. Przy drzwiach odwrócił się i rzekł:

– O mało bym nie zapomniał... Przed odjazdem proszę ogolić się na łyso na kabardyńską modłę. Nie wiem wprawdzie dlaczego, lecz zażądał tego Saragow. Powiedział, że nie powinien pan zbyt mocno przyciągać uwagi. Niech pan jednak będzie ostrożny. Ni brat on panu, ni swat. Cóż... Żegnaj, Edwardzie Adamowiczu. Obawiam się, że możemy się więcej nie spotkać. Żegnaj.

* * *

Chłodne, niewidzialne macki mgły wciskały się wszędzie. Pchały się pod burkę, wlażyły za kołnierz beszmeta¹³ i zmuszały do jak najciaśniejszego przysunięcia się do niewielkiego płomyka ogniska, które rzucało bladą poświatę na okalający las. Dobrze, że przynajmniej nie było wiatru. Skromny obóz został rozbity u samego podnóża góry, w niewielkim zagłębieniu skalnym. Owo miejsce pomyślnie chroniło zarówno przed zagrożeniami naturalnymi, jak i wzrokiem postronnych. Prawdziwa kryjówka zbójcka. Nawet wiedząca do niego ścieżka była dla niewtajemniczonych całkowicie niezauważalna.

Piotrowski jeszcze raz zaciągnął poły burki, starając się ułożyć na tyle wygodnie, na ile to było możliwe. Z wdzięcznością przyjął jakiś napar czy herbatę, zaoferowaną mu przez Saragowa, nie osobiście wprawdzie, ale za pośrednictwem jego towarzysza. Przyjemne ciepło rozlało się po całym ciele i, odrobinę rozluźniwszy się, Edward Adamowicz mimowolnie powrócił do wydarzeń ostatnich dni, czy wręcz godzin.

Dwa dni wcześniej, tak jak obiecał Gangieblów, Edward Adamowicz dostał polecenie, aby udać się do Warowni Ardońskiej. Otrzymał pod wieczór wszystkie niezbędne dokumenty,

¹² Chinganag (po oset. „Хинганар”) – czarnoksiężnik.

¹³ Beszmet – przylegająca do ciała zewnętrzna odzież popularna u narodów kaukaskich.

podporucznik mógł z samego rana opuścić fortecę. Na drodze prowadzącej do Ardonu, tak jak zostało ustalone, czekał na niego Kuzi. Okrężną trasą, by nie zwracać zbędnej uwagi, przedostali się do niewielkiego, równinnego aułu, składającego się jedynie z kilku

w niewielkim zagajniku na samym przedgórzu i przeczekali tam cały dzień aż do zapadnięcia zmroku. Jak tylko zaczęło się ściemniać, towarzysze ponownie ruszyli w drogę. Tym razem jednak zajechali niedaleko. W umówionym miejscu, na niewielkim

Aleksy LALULIN

Dagomłu

glinianych chatek. Kilka lat wcześniej został on założony przez samego Gajtowa i jego współplemienników. Tutaj Piotrowski przeodział się w beszmet, czerkieskę i czuwiaki¹⁴. Szablę, kindżał oraz pistolet i tak już miał kaukaskie, więc w kosmatej burce i papasze podporucznik zaczął wyglądać jak rodowity góral. Jak tylko ściemniło się, wraz z Kułajewem po cichu opuścili auł i udali się w stronę gór. Po raz pierwszy Piotrowski jechał po stepie w całkowitych ciemnościach. Nowy koń, osobliwe siodło kabardyńskie, półmrok, otaczający jeźdźców ze wszystkich stron, niepokoiły go i powodowały mimowolne zaciskanie się dłoni na lejcach. Całkiem zwyczajna noc, jednak pełna zupełnie niezwykłych wrażeń. Ogieńki na forcie, nawoływania strażników, ciepłe i jakieś takie przytulne światła w oknach chatynek forsztatów. A tu – szare niebiosy w lunie prawie pełnego księżyca, srebrzysta trawa, powietrze pełne silnych, wonnych i gryzących aromatów. Parskanie koni, przytłumiony dźwięk kopyt i rzadkie krzyki niewidzialnych ptaków nocnych.

Przed wschodem zatrzymali się

wzgórzu, wyraźnie wyróżniając się na tle zachodzącego słońca, czekali na nich dwaj jeźdźcy. Za ich plecami słońce skrywało się, rzucając ostatnie odblaski ponad linię horyzontu. Panowała absolutna cisza. Dienne sprawy już zamierały, a nocne dopiero budziły się do życia. I oto dwie czarne sylwetki, milcząco i nieruchomo zastygłe w krwawo gasnących promieniach, wyglądały jak złowieszczy symbol nadchodzących wydarzeń.

Po jakiś tylko sobie znanych cechach, Kudzi rozpoznał w jednej z zastygłych figur Saragowa, dlatego też tak pośpiesznie i z taką pewnością zbliżył się do niego. Do uszu Piotrowskiego docierały urywki zdań w nieznanym języku. Nawet jednak gdyby znajdował się wśród rozmówców, i tak niczego by nie pojął, ponieważ ten zestaw dziwnych gardłowych dźwięków nie przypominał żadnej znanej mu mowy ludzkiej. Po upływie kilku minut, przewodnik podporucznika powrócił i, pożegnawszy się, dosłownie rozpląnął się w ciemnościach. Stuk kopyt wierzchowca Kudziego spowodował, że Piotrowski nawet się nie spostrzegł, jak Saragow znalazł się tuż obok niego. Wzdrygnął się wręcz z zaskoczenia, gdy nieznaną, ochryplą głos zazgrzytał tuż nad jego uchem: „Jeźdem!”.

* * *

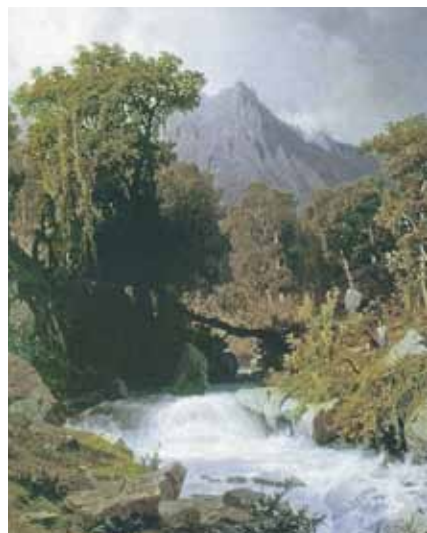
Przez całą dalszą drogę nie zamienili ani jednego słowa. Gabo Saragow trzymał się odrobinę z tyłu i w panujących ciemnościach nie było żadnej sposobności, aby mu się przyjrzeć. Trzecim uczestnikiem milczącej kawalkady, którego plecy przez całą podróż majaczyły przed oficerem, był młodzieniec, a wręcz nawet chłopiec. Pomimo młodego wieku, był świetnym jeźdźcem. Piotrowski nie przestawał się dziwować, jak udaje mu się znajdować drogę

w nieprzeniknionej ciemności, pośród gęsto rosnących krzewów i niewysokich drzewin. Jego zaskoczenie wzrosło jednak jeszcze, gdy ścieżka stała się kamienista, a jeźdźcy z lesistej równiny wkroczyli na przedgórze. Kamienie z głuchym stukiem i cichym pomrukiem osuwały się gdzieś w niewidzialną przepaść, z której dobywał się tylko stłumiony szum płynącej daleko w dole wody. Kilkakrotnie konie potykały się, a Piotrowski mimowolnie i kurczowo ścisnął lejce, tylko siłą woli przymuszając się do ich popuszczenia. Na szczęście ta przejażdżka, dosłownie, na skraju przepaści, nie trwała zbyt długo. I po jakimś czasie zbliżyli się do pieczary, która miała stać się ich obozowiskiem.

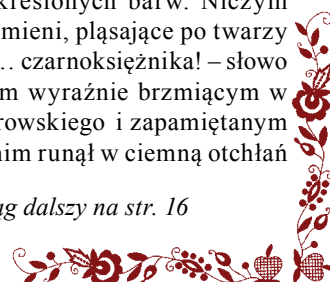
* * *

Piotrowski jeszcze raz ciałniej otulił się burką i ponownie zabalansował na granicy snu. Dawno by już zasnął, gdyby nie Saragow. A raczej nie tyle on, co lico jego. Kiedy Edward Adamowicz miał sposobność przyjrzeć mu się po raz pierwszy, a było to dopiero w obozie, z ogromnym trudem udało mu się wstrzymać mimowolny okrzyk. Choć zdało się mu, iż Saragow zauważył jego reakcję, i poczuł się przez to jeszcze bardziej nieswojo. Twarz Saragowa przecinała potworna szrama. Jeden jej koniec krył się pod starą, wytartą papachą, drugi zaś ginął gdzieś w gęstej, siwej brodzie. Prawe oko pozostawało na wpół zamknięte i w ogóle trudno było pojąć, jakim cudem ocalało; nos został zmiażdżony jakimś potwornym ciosem, i koniec jego zwiślał w dół, co przydawało mu pozoru archetypowego czarnoksiężnika o krogulczym nosie z jakiejś przerażającej wschodniej baśni. Cios dosięgnął i kącika ust, przedłużając ich linię oraz nadając im formę złowieszczonego uśmiechu. I teraz, kiedy tę czarcią maskę oświetlały odblaski dogasającego ogniska, senność Piotrowskiego natychmiast opuszczała. Zemsta na Dagijewych, do której dążył przez cały ten czas, tak jasna i pożądana, przy każdym spojrzeniu na Saragowa, nabierała jakiś strasznych, choć i nieokreślonych barw. Niczym odblaski płomieni, płaszące po twarzy chinganaga... czarnoksiężnika! – słowo było ostatnim wyraźnie brzmiącym w głowie Piotrowskiego i zapamiętanym przed tym, nim runął w ciemną otchłń snu.

Ciąg dalszy na str. 16



¹⁴ Czuwiaki – miękkie skórzane pantofle bez obcasów.



Początek na str. 12

* * *

Przebudzenie okazało się doprawdy przykre. Trudno było je nawet nazwać przebudzeniem. Właściwie Piotrowski ocknął się z zapomnienia w położeniu, które uznać było można za wprost beznadziejne. Podporucznik siedział w siodle skrępowany i przywiązany do konia, który do tego podczepiony był do idącego przed nim. Usta miał szczelnie zakneblowane jakąś brudną, śmierdzącą szmatą. Głowa niemiłosiernie łupała i każdy krok wierzchowca odzywał się tępy, przewlekłym bólem. „Swołocz, zdrajca, judasz!” – myśli w głowie Piotrowskiego kłębiły się i goniły jedna drugą. Wirowały w dzikim tańcu wojennym nienawiści, rozczarowania, niespełnionej nadziei i zemsty. „Uwolnić się, zabić, rozerwać na strzępy, zamordować... zdrajcę, bydlaka, psia krew!!!”. Edward Adamowicz wił się w pętach jak wąż, ryczał i chrząkał spod knebla, i nawet uderzenia pejcza zza pleców, aby się uspokoił, go nie powstrzymywały. Z bólu ciekły mu łzy. Aż tu nagle... modlitwa. „Ojcze nasz”:

*Ojcze nasz, któryś jest w Niebie,
święć się imię Twoje,
przyjdź Królestwo Twoje,
bądź wola Twoja,
jako w Niebie, tak i na ziemi.
Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj
i odpuść nam nasze winy,
jakoi my odpuszczamy
naszym winowajcom,
i nie wódz nas na pokuszenie,
ale nas zbaw ode złego. Amen.*

Jakby wyrwała Edwarda Adamowicza ze strasznej rzeczywistości, przeniosła go w dalekie, sielskie dzieciństwo, kiedy za jej pomocą rozwiązywało się wszystkie, jeszcze minutę wcześniej nierozwiązywalne, „wielkie” dziecięce problemy. Już dawno przestał nie tylko mówić, ale nawet myśleć po polsku. I teraz zapomniane słowa ojczyzny pomagały mu zachować resztki zdrowego rozsądku. Podporucznik zamknął oczy i realność przeszła, jeśli nie w trans, to choć w zapomnienie. „Ojcze nasz”... Gorliwie, raz za razem powtarzał modlitwę i stopniowo udawało mu się wziąć się w garść. „Ojcze nasz”...Lecz choć złość i wściekłość go opuściły, to otchłań rozpaczki wydawała się wciągać jeszcze mocniej. Zdawało się, że nikt już nie może go ocalić. Modlitewna ekstaza

rozplynęła się bez śladu w czarnym, grząskim oceanie beznadziei.

Piotrowski wciąż jeszcze toczył wewnętrzną walkę, gdy konie wyjechały z ledwie zauważalnej ścieżki na dość szeroką, jak na górskie standardy, drogę. Po jakimś czasie zza kolejnego

wyraz twarzy. Uważnym i bystrym okiem celnika młodzian obejrzał ich i ponownie zagadnął towarzysza, lecz już w sposób rzeczowy i powściągliwy. Po krótkiej rozmowie, towarzysz zbliżył się do Gabo i zaczął mu coś cicho objaśniać.

– Chorż¹⁶ – rzucił krótko ponury

Upadek

zakrętu, zamiast nowego zygzaka, zgola nieoczekiwanie wyłonił się niewielki fort całkowicie odcinający przejście. Niewielka forteczka wybudowana była w zupełnie nietypowym dla Osetii, czy wręcz w ogóle dla Kaukazu, europejskim stylu. „Genueskie wrota” – inaczej: Czyramad – stały na trasie, zwanej „ni obejść, ni objechać”. Po lewej – stroma ściana, po prawej – głęboka przepaść. Zauważywszy jeźdźców, zza ściany wychynął młody góral w kudłatej papasze, uzbrojony w długą broń skałkową na kaukaską modłę. Bacznie wpatrywał się w nadjeżdżających, lecz jak tylko młody towarzysz Gabo podjechał bliżej, lico strażnika rozpogodziło się. Przecisnął się pomiędzy rzędem naciągniętych łańcuchów, wiszących w łukowatej bramie i, uśmiechając się, podszedł do młodego jeźdźcy. Ten z kolei, lekko i prędko zeskoczył z wierzchowca i rzucił się na powitanie strażnika. „Szalam-szalam”¹⁵. Młodzi ludzie uścisnęli się, lecz wówczas wzrok dagomianina padł na Edwarda Adamowicza oraz Saragowa. Tak jakby wspomnieli na swoje obowiązki, przyjął nagle poważny

starzec, i dostawszy zza pazuchy ni to zawiniątko, ni to portfel, wręczył młodzianowi kilka monet. Ten wraz ze strażnikiem lekko prześliznął się pod łańcuchem, by po minucie powrócić. Z załamania skalnego, znajdującego się za arką i przypominającego do złudzenia to, w którym Piotrowski spędził noc, wychynęło jeszcze kilku strażników, tak samo mizernie odzianych, lecz wybornie uzbrojonych. Żwawo zaczęli ściągać łańcuchy, brzęcząc ogromnym pękiem kluczy i skrzypiąc źle naoliwionymi zamkami. Dość szybko przejazd uwolnił się i kopyta koni wędrowców zadudniły pod strzelistym łukiem. Zdziwając samego siebie, Edward Adamowicz z nieklamanyim zainteresowaniem zaczął podziwiać tę niezwykłą, jak na tę okolicę, budowlę, bardziej podobną, być może z powodu łukowatych sklepień, do średniowiecznej europejskiej bramy niż do wrót Cachilta, nazwanych w ten sposób od trzymającego je rodu. Tylko brzęki łańcuchów, które rozległy się za jego plecami, przywróciły go do ciężkiej mu rzeczywistości. Tak, jakby łańcuchy te ostatecznie zamknęły mu drogę powrotną do zwyczajnego życia, odcinając go od przeszłości, od wszystkiego, co było mu drogie i umiłowane.

* * *

Jechali prawym brzegiem Ardonu, który basowo dudnił w swym korycie jakieś pięćdziesiąt metrów niżej. Od strony gór całe zbocze porastał niewysoki, lecz bardzo gęsty las mieszany. Po okolo wiorście jednak nieoczekiwanie skończył się i droga poprowadziła po odkrytej przestrzeni. I gdyby nie zakneblowane usta oraz inne niesprzyjające okoliczności, Edward Adamowicz nie potrafiłby powstrzymać okrzyku zachwyty. Tak niesamowicie piękny krajobraz nie ukazał się jeszcze jego oczom przez cały ten czas, który spędził w armii kaukaskiej. W miejscu



¹⁵ Szalam-szalam (po oset. „Шалам-шалам”) – Witaj-witaj.

¹⁶ Chorż (po oset. „Хорж”) – dobrze.

tym góry rozstępowały się, uwalniając miejsce ludziom, łąkom i lasom sosnowym. Same zaś zamarły z boku, otaczając kotlinę z trzech stron wysoką i niedostępną ścianą. Z czwartej strony bronił jej nieprzebyty wąwóz, na dnie którego przelewał swe wody bujny

gęsto usiana.

Zatrzymali się tylko raz. Wspiąwszy się na kolejną górkę, Saragow, zamiast skierować wierzchowca ku dołowi, wjechał na sam grzbiet i zamarł bez ruchu. Następnie przyzywająco machnął ręką, i obaj jego towarzysze

Aleksy LALULIN

Dagomu



Ardon.

Lecz owo niesamowite piękno, które wzruszyło serce skrepowanego i zgubionego jeńca, nie wywarło najmniejszego wrażenia na jego strażnikach. Nie podnieśli nawet głów, gdy wyjechali z mroku leśnej drogi na górskie przestrzenie skąpane w słońcu. Za to, kiedy w oddali zamajaczyły wieże jakiejś osady, Saragow nagle wyskoczył zza pleców Piotrowskiego i bez słowa, odciągając młodego jeźdźcę na bok, nakazał podróżnym zboczyć z drogi. Zeszli do jakiegoś zarośniętego gęstą, wysoką trawą jaru i powoli jęli posuwać się po jego dnie. Teraz czarnoksiężnik jechał z przodu, a młodzian z Piotrowskim zamykali pochód. Następnie konie wyszły z jaru i przez jakiś czas jechały w dół po niewielkiej skalistej grani, czy raczej, spiętrzeniu niedużych skał. Po to tylko jednak, by zaraz zanurkować w kolejną nieckę. Było oczywiste, że przewodnik grupy nie życzy sobie przyciągać zbędnej uwagi i dlatego też objeżdża osady i auły, którymi, jak rzuciło się w oczy Piotrowskiemu, kotlina była dość

po ułamku sekundy znaleźli się obok niego. Tuż pod nimi, mniej więcej w odległości kilometra, na sąsiadujących wzgórzach szeroko rozpostarł się duży, a wręcz wielki auł. Dziesiątki warownych baszt, wetknięte w skaliste szczyty, wyrastały na pięć, sześć, a nawet siedem pięter wżwyż. Płaskie dachy galuanów¹⁷, usytuowanych na łagodniejszych zboczach, zajmowały ogromne przestrzenie. Gdzie nie gdzie były ze sobą połączone pomostami i dzięki temu auł wyglądał jak najprawdziwsze miasto. W kilku miejscach, pośród wysepek zieleni, widniały budynki, przypominające raczej gruzińskie cerkwie niż zabudowę miejską. Tylko krzyże zostały z nich dawno strącone, i były świątynie stały się pogańskimi chramami. Na prawo od osady rozpościerał się niezwykle strzelisty, jak na góry, las sosnowy. U samego jego skraju, na dużej polanie, wyłożony był kamienny krąg, w okolicy którego tłoczyło się kilka grup ludzi. A nad wszystkim tym, otaczając kotlinę ramionami wzgórz i chroniąc ją przed wrogami oraz niedolami, w

promieniach słońca jaśniało półkoliste pasmo górskie. Prawdziwy raj w sercu dzikich i okrutnych gór.

W całkowitym milczeniu przestali tak jakiś czas. A potem, wraz ze słowami wypowiedzianymi przez Saragowa, złudzenie przysło. Obróciwszy się do Edwarda Adamowicza, rzucił tylko: „Dagoooom!”. I zostało to wymówione przez niego z takim naciskiem, z taką nienawiścią, że Piotrowski poczuł niepokój od samej obecności tego człowieka tuż obok. Nie wypowiadając już ani słowa, Gabo ściągnął swego konia, i ponownie zapuścili się w kolejny jar.

Tym razem nie przyszło im się długo skradać, i wkrótce wyjechali na nową drogę. Całkiem blisko Dagomu znajdował się drugi auł, który to też okazał się ostatecznym celem ich podróży. Był on o wiele mniejszy od Dagomu zarówno pod względem wielkości jak i liczby wież. Tylko ogromny maszyg¹⁸ na wysokiej skale mógł choć odrobinę konkurować z dagomskim, ale pozostałe były znacząco niższe i w mocno opłakanym stanie. Przejechawszy po samym skraju aułu, Saragow podprowadził ich do ogrodzonego niewysokim kamiennym murkiem siedliska. Nie zdążył się nawet zatrzymać, gdy zza furtki wyskoczył chłopiec i, przytrzymując lejce i strzemiona, pomógł mu zejść z konia. Strażnik Piotrowskiego również pośpieszył wprowadzić konie na podwórze. Gabo już tam nie było, za to wokół szerokiej ściany niewysokiej wieży stała grupa mężczyzn z ciekawością zerkających na Piotrowskiego. Dość brutalnie ściągnęli Edwarda Adamowicza z konia. Zdjęli jeńcowi pęta i poprowadzili go wzdłuż chlewa, zajmującego parter domu, wzdłuż rozpadającej się kunackiej¹⁹, gdzieś w najdalszy kąt podwórza. Potem wrzucili go do jakiejś bardzo głębokiej, lecz dość wąskiej jamy i zamknęli za nim pokrywę z grubych żerdzi. Następnie przywalili ją od góry ciężkim kamieniem, zduszając w ten sposób ostatnie promyki nadziei w Edwardzie Adamowiczu. „To już koniec” – jedynie przyszło do głowy Piotrowskiemu. „Koniec wszystkiemu!”. Z myślą tą podporucznik opuścił się na brudną słomę i łza rozpaczy spłynęła po jego policzku.

Ciąg dalszy na str. 18

¹⁷ Galuan (po oset. „Галан”) – wzmocniony kompleks, składający się z budynków mieszkalnych i obronnych.

¹⁸ Maszyg (po oset. „Машиг”) – wieża.

¹⁹ Kunacka – izba przeznaczona dla gości.





Początek na str. 12

R ESZTĘ dnia spędził targany dręczącymi przecuciami. Tylko kumgan²⁰ z chłodną wodą, świeży czurek²¹ oraz intensywnie pachnący kozi ser, opuszczany przez jakąś niewidzialną rękę, odganiały na chwilę mroczne myśli od Edwarda Adamowicza. Pod wieczór znacznie się ochłodziło, lecz wykończony całym dniem jeniec zapadł w męczący półsen. O pierwszym zmierzchu obudził go dziwny szum. Ściemniało się i tym bardziej osobliwe dla tak późnej godziny zdawały się dźwięki cichych rozmów, jakiś zgromadzeń, stłumione pbrzękiwanie oręża i głuchy tętent kopyt po gołej ziemi.

Potem wszystko ucichło. Zdziwiony Piotrowski jeszcze przez jakiś czas wsłuchiwał się w ciszę i, gdy całkowicie zwątpił w to, że wyłowi jeszcze jakieś dźwięki, kamień z pokrywy zwałił się na bok. Następnie zniknęła i sama pokrywa, a na tle ciemniejącego nieba pojawił się czarny kontur sylwetki Saragowa.

Milcząc, spuścił w jamę długie brewiono z wystruganymi w nim stopniami. I po chwili rzekł do Edwarda Adamowicza:

– Chodź, idziemy!

– Idziemy, no chodź! – Powtórzył z lekkim rozdrażnieniem, odchodząc od

jamy, aby dać do zrozumienia jeńcowi, iż nie ma powodów do obaw.

Podporucznik powoli, trochę niezdeterminowanie wspiął się po stopniach i zatrzymał się u krawędzi. Było pusto i bezludnie. Tylko było stało w chlewie, gdzieś tam szczekał pies, lecz nie było

Upadek

żadnych ludzi. A raczej: odczuwało się ich nieobecność. Rozrzucone to tu, to ówdzie rzeczy, jakieś strzępy szmat wdeptane końskimi kopytami w ziemię, porzucone naczynia, przewrócona kadź – miękka poświata księżycy tylko pogłębiała i tak ponure wrażenie. Od razu było widać, że gospodarze zbierali się szybko i w pośpiechu. To wszystko aż nadto podkreślało kontrast z niemą figurą zastygłego nieruchomo pośrodku podwórza Gabo.

– Chodźmy! – poraz trzeci powiedział i ruszył w stronę otwartej na oścież furtki.

– Poczekaj! Co to wszystko ma znaczyć? Dokąd się wybieramy? O co tu w ogóle chodzi? – dwudniowe milczenie Edwarda Adamowicza nagle dało o sobie znać. Wszystkie jego duchowe utrapienia, męki i modlitwy żądały odpowiedzi. Bezwzględnie! Ale to natychmiast!

– Donikąd nie pójde, dopóki nie otrzymam odpowiedzi!

Saragow zmierzył go ciężkim wzrokiem i niegłośnie odparł:

– Chcesz szmierz Dagatty²²? Chcesz?

Po usłyszeniu tego pytania Edward Adamowicz zamarł. Choć myślał o tym bez przerwy, prawie o każdej minucie, pytanie zadane wprost przez tego strasznego człeka, wprawiło podporucznika w osłupienie. Gabo jednak, po swojemu oceniwszy jego milczenie, również bez słowa ruszył przed siebie. Oddalając się, rzucił przez ramię:

– Idź, po drodze mówimy, pora. Późno będzie!

Poddając się jego głosowi jak zaczarowany, Edward Adamowicz podążył w ślad za nim.

* * *

Ganach²³ stał na samym krańcu aułu. Spokojnie, nie przyciągając ludzkich spojrzeń, a przede wszystkim, licznych psów stróżujących, wyszli na drogę i wkrótce znaleźli się na skraju lasu sosnowego, który wznosił się po zboczu.

Starzec prędko znalazł w nim niewielką ścieżkę i obaj schronili się w korytarzu drzew. Iść po lesie było trudniej, lecz Saragow kroczył pewnie i dość żywo. Edwardowi Adamowiczowi pozostawało tylko ostrożnie patrzeć pod nogi i oszczędzać oddech. Nawet myśli, rojące się w jego głowie, dały mu trochę spokoju. Osłabiony niewolą i przeżyciami ostatnich dni podporucznik ledwo nadążał za miarowo i pewnie stąpającym górale. Oddychał z trudem, powietrze ze świstem wyrwało się z płonących żywym ogniem płuc, pot zalewał oczy. O mały włos nie zwałił się na szerokie plecy Saragowa, gdy ten nagle, nieoczekiwanie zatrzymał się. To las się kończył. Zastygli na ostrym reglu góry. Wysoko na niebie wisiał księżyc, oświetlając okolicę bladym, trupim światłem. Edward Adamowicz i jego towarzyszy stali na niewielkim rozwidleniu. Ścieżka prowadziła gdzieś dalej w las, a niewielka, ledwie zauważalna odnoga zmierzała wyżej, w góry, ginąc gdzieś w dali. W miejscu, gdzie obie trasy rozchodziły się, leżała sterta kamieni, ułożona na podobieństwo stolika i ławek. A odrobinę dalej, z niewielkiego kopczyka kamieni sterczał wysoki, lekko nachylony kij z nadzianym na szczycie koźlim czerepem. Saragow podszedł do niego, popatrzył gdzieś w górę, w stronę zarosłej pożółkłą trawą, dawno nieużywanej ścieżki. Zawrócił, ciężko i niezdarnie usiadł na niewygodnej kamiennej ławie i rzekł: Szadaj, trzeba czekać. Teraz jest czas, słuchaj.

* * *

Rodzyłem sę w Dagome. Moja rodzyna był nie szylny, ale ojczec był szylny! Wszyscy go szanowali. On welki dzygit. Urus²⁴, Kabarda, Diguron²⁵ – wszyscy sę go boją. Ale najwięcej boją

²⁰ Kumgan (w jęz. turkijskich: „Кымган”) – inaczej: „kuwszyn” – dzban na wodę z wąską szyjką.

²¹ Czurek – placek z mąki kukurydzianej.

²² Dagatty – końcówka „-tty” – osetyjski odpowiednik rosyjskiej końcówki nazwisk na „-ew”, „-ow”.

²³ Ganach (po oset. „Ганах”) – wieża mieszkalna.

²⁴ Urus – Rusek, Rosjanin.

²⁵ Diguron – zachodni Osetyjczycy.

sze Dagatty. Oni zły, chytry były. Szylno rodzyna, duży, ale mojego ojca sze boją. Ojcu powiadali: szakał, zdrajca, wróg. Pienędzy podrzuciły, urus ruble. Dagom sprzedał, powiadali. Sąd był. Ojcu szmiercz. Jak psu. Strączyli z pszej skały. Matkę, braczy, szostry –

Dagatty, Dagom wszystkim! Straszna szmiercz. Cały Dagom mów, wszyscy sze boją! Wszyscy zginą!

Edward Adamowicz słuchał, wstrzymując oddech. Te ostre słowa, ten charczący głos. Owo straszne lico, niczym sztuczka diabelska, wyłaniające

Aleksy LALULIN

Dagomu

wszystkich z Dagomu. Dom nyszcza. Nas wyganają. Ale Dagatty mało było ojca hanby i zmierczy. On na nas zastawił zasadzkę. Braczy wszyscy ubił, mne ubił, matka ubił. Szosty do szebie wziął. Nomylus²⁶ zrobił. Zhanbił. Ja już prawie umarł. Ale Kałajty szedł na polowane. Zobaczył martwe wszystkie, jenom ja trochę żyw. Pożałował i wziął domu. Złe mi było, ale nie umarł. Potem zdrowy był. Kałajty uratował, ale Dagatty szylno sze bał. Odwoźł mne Ruch. Za przełęcz. Zacząłem życ, czężko życ. Wele chodzyłem, wele bywałem. Byłem w Mozdok, byłem w Grozny, nawet w Tyflis byłem. Urus język znałem. Wele znałem. Traw szukałem, starych słuchałem. Chinganag zostałem. Stary dzuarlag²⁷ mne uczycz. Ja wele rzeczy robiłem. Ludy leczylem, ludy ubijałem. Wele ubijałem. Myslałem ubicz Dagatty. Dagom pomszczycz. Wszystkich, kto sądził ojca, ubił, kto milczał. A potem tobie dowedzałem sze. Daso mówił, że Dagatty szukasz, ty chcesz mszczycz sze. Już wkrótce. Zemsta. Wszystkim!

się z księżycowej poświaty. Te słowa padające ciężkimi, ołowianymi kroplami z groźnych, rozciętych szablą warg. Te przekleństwa wieszczące śmierć dziesiątkom, jeśli nie setkom ludzi. Słuchać tego i spoglądać na to było ponad ludzkie siły. Mimowolnie podporucznik ostro zerwał się z kamiennego siedzenia. Z jego krtani gotowe były wyrwać się słowa, mające powstrzymać tego szaleńca i nieprzyjaciela rodu ludzkiego, lecz wtém, pod grubym suknem beszmeta brzęknął nieoczekiwanie jego łańcuszek. Medalion. Edward Adamowicz dosłownie rozerwał kołnierz koszuli i wyciągnął na światło księżyca srebrzący się, jak on sam, owal. Kurczowo ściskając medalion w ręce, wbił niewidzący wzrok w nieistniejący portret. I choć, zamiast przepięknej Jadwigi, widniały tu teraz tylko nierówne zadrapania, stanęła przed jego oczami jak żywa. Jasia, Jasienka... i on, taki ukochany, choć nigdy nienarodzony. Jego syn! Jego – Edwarda Adamowicza Piotrowskiego. Syn, którego tak pragnął, lecz którego nigdy nie miał

zobaczyć. Piotrowskiego przykryła, przygniotła i porwała fala rozpacz. Oras złowieszczonego szaleństwa Saragowa.

* * *

Powoli przemieszczali się grzbietem górskim. Ścieżka dawno nie była używana i spod nóg często osuwały się drobne kamyki, a nogi ześlizgiwały się w stronę przepaści. Daleko w dole pobłyskiwały rzadkie ognieki rozrzuconych po dolinie aułów. Edward Adamowicz wiedział już, że najbliższe położone, największe skupisko to Dagom. Kilka minut wcześniej Saragow zastygł momentalnie na ścieżce i z nienawiścią ponownie wyrzucił z siebie owo słowo. Dokąd i w jakim celu zmierzają, Piotrowski jednak nie wiedział, dopóki w oddali, w księżycowej łunie nie zamajaczył niewielki budynek. Przycupnął on na szczycie góry, na samym skraju urwiska. Był pokryty dachówkami z płaskich łupków, zbudowany z nierównych, górskich kamieni, gdzieniegdzie pozlepianych ze sobą gliną. Konstrukcja ta zupełnie nie przypominała Edwardowi Adamowiczowi żadnej z widzianych dotąd w górach. Z bliska widok chatki jeszcze bardziej go zaskoczył. Z tyłu, pod niewielkim zadaszeniem, leżały stosy baranich, jelenich i turzych czaszek, świdrując setkami pustych oczodołów nieznajomych przybyszów. Wśród oficerów wiele mówiło się o pogańskich świątyniach miejscowych górali, jednak mało kto mógł pochłubić się tym, że widział je na własne oczy. Wszystkie żyjące w pobliżu fortecy ludy: i Tagaurcy, i Ualagircy, i Dżejrachowcy²⁸ strzegli bowiem swoich świątyni przed wzrokiem postronnych. I oto Edward Adamowicz stał na progu jednego z nich.

Doszedłszy trochę do siebie po długim, wyczerpującym podejściu, Piotrowski z nieoczekiwanym zainteresowaniem rozejrzał się po okolicy. Dopiero teraz zwrócił uwagę, że miejsce to zostało dawno porzucone. Wszędzie pełno było niezauważonych przez niego wcześniej śladów zapuszczenia. Ściana była pęknięta w kilku miejscach, i głębokie szpary ziały z murów czarnymi dziurami. Zadaszenie dawno chromało i gdzieniegdzie przeciekało. Kilka czerepów wypadło ze wspólnego stosu i wałało się pod nogami. Stare kości pękały z nieprzyjemnym chrzęstem, krusząc się na drobne kawałki.

Ciąg dalszy na str. 20



²⁶ Nomylus – nałożnica.

²⁷ Dzuarlag (po oset. „Дзуарлаг”) – pogański kapłan, dosłownie: kapłan dzuara (świątyni).

²⁸ Dżejrachowcy – mieszkańcy wąwozu Dżejrach w obecnej Inguszetii/ Kwestia tego, czy etnicznie przynależą do Osetyjczyków czy do Kistinów jest dyskusyjna.

Początek na str. 12
JAKBY Edward Adamowicz nie starał się je omijać, wszystko na próżno. Zdawało się, że

Gabo na kości i czerepy nie zwraca najmniejszej uwagi. Zapalił niewielką lampkę oliwną, którą przyniósł ze sobą, a następnie spróbował otworzyć stare, zaklinowane drzwi. Nie uległy mu od razu, lecz w końcu ze zgrzytem się rozwarły. Na ułamek sekundy Piotrowskiemu wydało się, że ogarnęła go fala ciężkiego, zatęchłego, jakby grobowego powietrza. Wyraźnie przypomniał sobie, że właśnie tak pachniało w starej krypcie na cmentarzu parafialnym w Grodnie, do której zakradł się w odległym dzieciństwie. I choć owo zdarzenie zaszło za jego własnego życia, wydało mu się, że przydarzyło się komuś innemu.

Saragow podparł drzwi niewielkim kamieniem i zamarł w progu, jakby nie mogąc zdecydować się na jego przekroczenie. W końcu gwałtownym ruchem zerwał z siebie papachę i zrobił krok na przód. Pochłonęła go grobowa ciemność i nastąpiła głucha cisza. Edward Adamowicz czekał w bezruchu, nie wiedząc, co robić. Nagle za progiem świątyni zamajaczył małeńki płomyczek, potem jeszcze jeden, i rozległ się ni to monotony śpiew, ni to modlitwa, ni to zaklęcie. Tempo recytacji raz narastało, a raz zwalniało, ale refren był wciąż ten sam: „Rynybarduag, Rynybarduag, Rynybarduag!”²⁹. Piotrowskiemu zaczęło się wydawać, że ciemność zaczyna napływać ze wszystkich, nawet najbardziej utajonych miejsc. Zagęszczała się wokół chramu, kłębiła wokół niego samego. Stało się chłodno i nieprzyjemnie. Edwarda Adamowicza, oficera polowego, który przeżył nie jedno: kazamaty, wyrok śmierci, katorgę, po raz pierwszy ogarnęła nieklamana trwoga. Z trwogi zdało się mu, że krew ścina mu się w żyłach. Trwoga od tego przenikającego do samego dna duszy imienia: Rynybarduag! Piotrowski nagle poczuł zew ze środka świątyni, by pójść w stronę płomyków, światła, precz od tego mroku i trwogi. I z własnej woli wszedł tam, skąd spod niskiego stropu grzmiało i odbijało się echem:

– Rynybarduag, Rynybarduag, Rynybarduag! Ryndaadawad Dagajtty, ryndaadawad Dagom, niech dosięgnie zaraza Dagijewych, niech dosięgnie

zaraza Dagom, Rynybarduag, Rynybarduag, Rynybarduag!

Piotrowski przekroczył próg i zamarł. Na ułamek sekundy zdało mu się, iż w niewielkim pomieszczeniu nikogo nie ma. Tylko płomień dwóch kaganków, kopcąc i mrugając, odrobinę

czarno-biały, a nierówne, grubo ciosane kamienie, które dotąd skakały przed oczami Edwarda Adamowicza, jęły się rozpląwać i zamazywać. W uszach pojawił się świst, w którym najpierw cichutko i niezauważalnie, a potem coraz głośniejsze dało się słyszeć: „Rynybarduag,

Upadek



rozpraszał ciemność nie mniejszą niż na zewnątrz. Wydawało się, że „Rynybarduag” roznosiło się zewsząd, odbijając się od starych, okopconych ścian. Dopiero, gdy płomień nerwowo zamigotał, podporucznik poczuł ruch za plecami. Nie zdążył jednak nawet zareagować, gdy zaciśnięty się na nim stalowe kleszcze ramion. Jedno „imadło” mocno przycisnęło do ciała obie ręce oficera, a drugie, dławiąc z ogromną siłą i drapiąc grubym sukniem bezszmeta, sięgnęła mu do gardła. Podporucznik zaczął szamotać się w nagłym uścisku, a serce próbowało wyrwać się z piersi niczym pojmany ptak. Zwyciężony i oszołomiony rytualnymi pieniami, w żaden sposób nie mógł dojść do siebie, czuł jedynie, jak brak powietrza zaczyna mącić mu jasność umysłu. Porzucił prawie próby wyswobodzenia się, i nawet myśli o niedosłej zemście, o milej, już na zawsze dalekiej Jadwidze nie potrafiły przywrócić mu woli walki. Wrażenie realności jęło rozmywać się. Zaczęło mu się nawet zdawać, że szepcze jej imię, choć z mocno przyduszonego gardła wyrwały się tylko ochryple i zdławione oddechy. Świat wokół stał się

Rynybarduag, Rynybarduag!...”. Refren narastał. Dźwięczał z większą i większą mocą, z przerażającym rykiem waląc w głowę, dosłownie łamiąc od środka czaszkę nieszczęsnego Polaka.

Lecz tak po prostu zadusić ofiarę, najwyraźniej nie leżało w sferze planów przebiegłego czarnoksiężnika. Będąc już gdzieś na granicy omdlenia, Edward Adamowicz nagle poczuł, że stalowy uchwyt Saragowa lekko osłabł. Ręka mordercy, ściskająca dotąd oficera, rzuciła się ku pasowi, gdzie znajdował się kindżał, wciśnięty pomiędzy splecione w śmiertelnym uścisku ciała. Wielki, podobny raczej do miecza chama³⁰, wcale nie chciał jednak wyjść z prostej, niezdobionej, czarnej pochwy. I wtedy właśnie chingang popełnił błąd. Starając się pewniej uchwycić za rękojeść i, najwyraźniej sądząc, że oficer nie jest już zdolny do żadnego protestu, odrobinę osłabił uścisk. Łyk mroźnego, nocnego powietrza wdarł się w rozpalone do niemożliwości płuca oficera. Ciężki, suchy kaszel spróbował wyrwać się z nich, lecz utknął w gardle, schwyconym ręką górą. Siły w jednej dłoni nie wystarczyło jednak,

²⁹ Rynybarduag (po oset. Рыныбардуар) – w osetyjskiej mitologii: bóg zsyłający choroby.

³⁰ Chama (po oset. Хъама) – kindżał.

by nieprzerwanie dusić podporucznika. Ryk „Rynybarduag” grzmiał jeszcze w jego uszach, lecz niewypowiedziane imię zmarłej ukochanej dodało nowego zapалу, by nie poddawać się w beznadziejnej, jak się zdawało, walce o życie. A może po prostu zadziałał

zalała napastnikowi oczy. Kiedy wytarł ją porwanym rękawem beszmety i spróbował się podnieść, tuż przed jego oczami pojawiło się trupio blade lico uyrysaga³¹. Saragow nie zdążył dojść do siebie, a już Piotrowski złapał jego głowę obiema rękami z całych pozostałych w

Aleksy LALULIN

Dagomu

odwieczny, przypudrowany z lekka cywilizacją, instynkt przetrwania, wzmocniony wskutek służby na Kaukazie. Podporucznik ostro przysiadł i wywinął się z niedźwiedziej objęć. Boleśnie upadł na klepisko, pokryte mieszką kamieni i kości. Gdy jednak zaczął podnosić się z kolan, przeszył go wprost piekielny ból, który jak grom spadł na niego gdzieś z tyłu. Samo uderzenie podporucznik poczuł jeszcze w trakcie szamotaniny z góralą, lecz ból dotarł do niego z opóźnieniem. Kindżał Saragowa, zakleszczony dotąd w pochwie, również wyrwał się na swobodę i pozostawił krwawy ślad na plecach Piotrowskiego. Pomimo rany na grzbiecie, nie tracąc ani sekundy, Edward Adamowicz skoczył na równe nogi i rzucił się z impetem na zdrajcę. Atak pewnej już ofiary okazał się dla czarnoksiężnika całkowitym zaskoczeniem. Instynktownie schylił się, starając się jednocześnie zadać oficerowi cios kindżałem. Nie utrzymał jednak równowagi. Rozpaczliwa próba trafienia wroga, zbiła Saragowa z nóg i, padając, nie zdążył nawet zasłonić swobodną ręką głowy. Dlatego też uderzenie o ścianę świątyni było oszałamiająco silne. Krew z rwanej rany na czole natychmiast

nim jeszcze sił i uderzył nią o kamienną ścianę. I jeszcze raz. I kolejny. Rozległ się głuchy dźwięk łamanej kości, nie powstrzymało to jednak rozjuszonego Polaka. Walił głową wroga raz za razem, wpiwszy się w nią skrwawionymi palcami.

Złapawszy oddech, Piotrowski przecisnął się przez niski otwór i oparł się o ścianę świątyni, która o mało nie stała się jego mogiłą. Tam, wewnątrz, leżał, przytulony plecami do zalanej krwią ściany, niedoszły morderca, któremu mimo wszystko, choć słabnącą już ręką, udało się jeszcze raz uderzyć kindżałem podporucznika. Piotrowskiego nic już nie bolało, odczuwał tylko chłód w kończynach, mimo gorąca rozlewającego się po jego plecach i boku. Nie był w stanie ocenić powagi rany, nie interesowało go to zresztą. Zauważył jednak, jak szybko ciemnieje przód jego beszmety. Wściekła radość z walki minęła, za to apatia zdążyła już opatulić go swą ciężką, ponurą zasłoną. Z trudem zmusił się do oderwania od oparcia i zrobił parę kroków w stronę ścieżki, po której całkiem niedawno wspinali się wraz z czarnoksiężnikiem. W dole, tak jak wcześniej, błyskały słabe



ПОЛЬСКИЕ ВЕДОМОСТИ, Краснодар, 2019, № 1 (61)

świątełka Dagomu. Jeśli parę godzin wcześniej zamarły, jakby w oczekiwaniu nadchodzących wydarzeń, to teraz większość z nich chaotycznie tańczyła przed jego oczami. Krążyły, zderzały się, rozbiegały w różne strony, jak iskry z ogniska jasno rozświetlającego noc. Czy raczej jak świetliki radośnie wirujące wokół śmiertelnego dla nich płomienia.

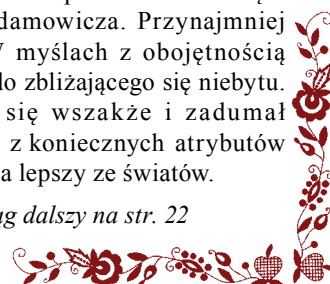
„Pochodnie... ludzie... Dagom... Jasia...”. Myśli te, podobnie jak nasiąknięta krwią koszula, przyniatały Piotrowskiego do ziemi. Ciężko usiadł, właściwie padł z osłabionych nóg, zachwiał się do tyłu tak, że o mało nie przewrócił się na plecy, z trudem utrzymując równowagę. Część płomyków w dole utworzyła łańcuszek, który niczym ognisty wąż gwałcił się i wił w ciemności. Potem światła zatrzymały się i nieruchomo zastygły tak, jakby żmija zwinęła się w kłębek i zamarła przed skokiem.

„Boją się, przekłeci dagomcy, boją się...” – wewnętrzny uśmiech przemknął przez nieruchome, zsiniałe usta Piotrowskiego. Jasno wyobraził sobie jak o świcie, w porannej mgle (nie wiadomo dlaczego był pewien, że będzie mgła), zmijka znowu ożyje i widmowymi ogniami wpłźnie na szczyt po zboczu. „A on... Czy on dożyje tej chwili?” Wizja śmierci zupełnie nie dotknęła Edwarda Adamowicza. Przynajmniej na razie. W myślach z obojętnością odniósł się do zbliżającego się niebytu. Zatrzymał się wszakże i zadumał nad jednym z koniecznych atrybutów przeprawy na lepszy ze światów.

Ciąg dalszy na str. 22



³¹ Uyrissag (po oset. „Уырыссар”) – rosyjski, Rosjanin.





Początek na str. 12

SZCZEGÓLNIJE tutaj, w górach Kaukazu. Refleksja podporucznika, jako wojskowego, dotyczyła oręża. A raczej – jego braku. Kindżał Saragowa pozostał obok niego na podłodze świątyni. Tam, gdzie i wypadł z jego osłabłej ręki. Jeszcze raz spojrzawszy na skupiska ognia w dole, były oficer nie pocieszałby siebie iluzjami lepszej przyszłości, lecz chłodna stał, zaciśnięta w dłoni, od razu podniosłaby go z szeregu bezbronných ofiar do rangi przeciwnika.

„Jeśli dożyję...” – z jakimś nierealnym, obojętnym spokojem pomyślał Piotrowski tak, jakby chodziło nie o niego. A potem naszła go nawet nie myśl, ale świadomość, gorzka i ostra – „Co za różnica? Toż ja i tak już nie żyję! Przecież umarłem wtedy, gdy przekroczyłem próg gabinetu Skworcowa. Od dawna jestem martwy...”. Spróbował się podnieść. Nagle jednak jakby o czymś sobie przypomniał, nerwowo wsunął dłoń pod kołnierz odzienia i delikatnie wyjął uszkodzony medalion. Opanowała go chęć, by spojrzeć jeszcze raz w oczy ukochanej, lekko dotknąć jej gładkich policzków, ostrożnie przesunąć palcem po jej miękkich wargach, poczuć zapach jej perfum, wtulić się w jej szeleszczące pukle. Powoli, jakby oczekując cudu, uchylił metalowe wieczko i...

Cud nie nadszedł. Pustą, jeszcze nieopociemniałą powierzchnię przecinały zadrapania noża lub kindżału. Portret oczywiście się nie pojawił. Piotrowski z nieoczekiwaną złością gwałtownie i zdecydowanie zatrzaskał wieczko. Zaczął zbierać się w sobie, potem podciągnął nogi, próbując wstać. Nie

udało mu się to jednak. Pałąco lodowata stał ześlizgnęła się po jego szyi. Za plecami, niczym demon z zaświatów, ciężko zawisł zalany swoją i cudzą krwią chinganag, ściskając w rękach kindżał. Gdzieś za nim, dziki poryw wdarł się do świątyni, gasząc słaby, ledwo tłący

krążyła, ogarniała mdłości, przytomność zatraćła się i mieszała. Na sekundę zapomniał, kim jest i dlaczego stoi tu, obok świątyni, cały zalany swoją i cudzą krwią. Wkrótce jednak niejasny szum w głowie zaczął przyjmować formy, narastać: od cichego, ledwo słyszalnego

Upadek

się płomyk pozostałych kaganków – ciemność pochłonęła wszystko wkoło. Ciepła krew spłynęła po piersi Piotrowskiego, przemaczając do cna tkaninę koszuli-chedona³² i bieszmęta. Edward Adamowicz spróbował krzyknąć, dźwięki utonęły jednak we krwi, tryskającej z rozerwanego gardła. Z każdym jej uderzeniem, siły opuszczały go i ostatnim, co zdołał zrobić, to ścisnąć twarde, metalowy owal. W piekielnej ciemności, nad zamartłą przepaścią, nad przycichłym na mgnienie Ardonem, rozniosło się nagle wściekłe wycie: „Rrrynybauduag!!!” – wielokrotnym echem odbiło się od nieruchomych gór. Zadrzały z przerażenia maleńkie płomyczki u podnóża świątyni...

* * *

Krew zalała oczy i ciekła gorącym strumieniem. Saragow, kołyszając się i ciężko dysząc, stał nad trupem oficera. Kindżał wypadł z osłabłych rąk. Głowa

szeptu, do grzmiącego, basowego grzmotu: „Rynybarduag, RYnybarduag, RYNYbarduag, RYNYBARDUAG, RYNYBARDUAAAAG!!!!”. Poddając się niejasnemu, niezrozumiałemu dla siebie porywowi, Saragow nachylił się nad zabitym, z wysiłkiem rozgiął zaciśnięte przed śmiercią palce i wyjął z nich skrwawiony medalion. Wciąż nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, morderca odwrócił się, i nie wypuszczając z ręki jeszcze ciepłego metalu, potykając się, skierował ku świątyni. Już wewnątrz, nieposłusznymi palcami otworzył ciasne zatrzaski medalionu i podniósł go ku oczom. Czarnoksiężnik uważnie wpatrzył się w pusty owal tak, jakby starał się coś tam ujrzeć, pomimo wszechogarniającej ciemności panującej pod kamiennym stropem. Przetarł nawet jego powierzchnię zgrabiętymi palcami, rozmazując po niej krew i tworząc nią najdziwniejsze wzory.



³² Koszula-chedona – osetyjska koszula.

W którymś momencie zdało mu się, że ktoś straszny – straszny nawet dla niego – chinganaga – zjawił się tuż obok niego. A raczej, nie obok, lecz jakby w nim samym, gdzieś wewnątrz. Poczł wręcz jak to coś przenika w głąb niego z atramentowego mroku

głowami oraz bosymi stopami, niosąc na własnych barkach baranka ofiarnego, wybrało się na wzgórze po prawie zapomnianej ścieżynie do dzuaru. Cały aul z niecierpliwością i lękiem oczekiwał ich powrotu, przynieśli jednak wieści niepozostawiające żadnej nadziei. Nocą

Aleksy LALULIN

Dagom

dzuara. Obrona była bezcelowa, a ten obcy z dziką, bolesną niecierpliwością wszedł w głowę nieszczęśliwej ofiary, wypalając płomieniem piekielnym wszelkie własne myśli, wspomnienia, pragnienia i emocje. Wszystkie poza jednym. Zemsty! Zemsty na Dagomie!

Niewidzący wzrok Saragowa wciąż świdrował okrwawione połówki medalionu, a wtem jego wargi wyszeptały obce, niezrozumiałe słowa, bardziej podobne do krakania kruka niż do mowy ludzkiej. Ktoś siedzący w głowie czarnoksiężnika, obcy czy wręcz nienawistny wszystkiemu, co żywe, poruszał chłodnymi, posiniąłymi wargami w zastygłej pośmiertnie masce twarzy. Potem szepł zamarł. Obca wola ręką Saragowa zaczęła łańcuszek na pokrytym grubą warstwą kurzu byczym rogu i głośno, z gromkim trzaskiem, zamknęła medalion. Dźwięk ten niczym wystrzał odbił się w głowie chinganaga, po czym jak podcięty, runął z nóg. Uwolniony medalion zaczął kiwać się wahadłowym ruchem na srebrnej nici, a w nocnej ciszy od ścian świątyni delikatnie odbijało się jego: dzyń-dzyń-dzyń...

* * *

Nocy tej w Dagomie mało kto zmrużył oczy. Nikt wśród młodzieży i starszyny, poza najbardziej wiekowymi, nie przypominał sobie, aby do świątyni Rynybarduaga chodzili ludzie. I choć była ona postawiona przed setkami lat przez przodków dagomian niedaleko od Camadu, ofiary groźnemu władcy zarazy nie przynosili już dawno. W mrokach dziejów zginęły epidemie pustoszące góry, a ludzie przestali modlić się do straszego pana zsyłającego choroby. A teraz zapłonął tam i przez całą noc palił się ogień. O poranku trzech najbardziej szanowanych dagomian z odkrytymi

głowami przebywał w świętym miejscu. I nie tylko przebywał, ale i poniósł tam potworną ofiarę. Z dreszczem gońcy opowiadali o trupach świętokradców, leżących na poświęconej ziemi oraz o zalanych krwią ścianach świętego miejsca. Śmiałkowicie, którzy wspięli się do chramu, rozpoznali w dwóch trupach jeźdźców, którzy o dzień wcześniej przyjechali do Kałajewych do Camadu. Płaczącymi się językami opowiedzieli mieszkańcom, że jeden z martwych jest straszny na twarzy jakouaig³³, a wtóry w ogóle nie ma głowy! Tłum rzucił się do Kałajewych, zastali wszakże tylko puste, porzucone przez ludzi gospodarstwo. Niewydojone krowy muczały w oborze, psy gryzły łańcuchy, nie było jednak ani jednego człowieka. Ni męża, ni niewiasty, ni niemowlęcia! Z całej rodziny Kałajty w Camadzie nie została się ni żywa dusza. Wszyscy skryli się nie wiadomo gdzie. Niczym kamień w wodę, porzuciwszy domostwo oraz gospodarkę. Wtedy właśnie rozpacz i przerażenie zapanowały w Dagomie.

Nie tacy jednak byli dagomianie, by z założonymi rękami czekać na gniew wielkiego Rynybarduaga. Na nychasie³⁴ wśród młodzieży były ciągnięte losy. Ci, na których padły, z pieśniami i nie wiadomo gdzie znalezionymi grzechotkami-faejnaegdaentae poszli po sąsiednich aulach: Unale, Camadzie, Zincarze, docierając aż do Archonu i Nuzalu. Przeciągle „O, Rynybarduag! Od ciebie nasze choroby i zdrowie. Chroń aul ten od złości twej, starych i młodych – gości twych” niosło się po wszelkich okolicznych dolinach. Przed każdym nowym aulem dagomska młodzież ustawiała się w krąg i ciągnęła mroczną melodię. Następnie udawali się na plac i ze wszystkimi mieszkańcami wioski ponownie tworzyli krąg i w powolnym korowodzie tańczyli do



wciąż tych samych słów: Przeciągle „O, Rynybarduag! Od ciebie nasze choroby i zdrowie. Chroń aul ten od złości twej, starych i młodych – gości twych”. I tak dzień i noc, noc i dzień w każdym aule. Nikt przecież nie chciał narazić się groźnemu władcy chorób i z każdego aulu młodzi dagomianie wracali z całym stadem byków, krów, baranów i kóz ofiarnych.

Po tym jak posłańcy, czy też goście boży, powrócili do Dagomu, losowo wybrano najlepsze bydło na ofiarę. Cztery dni biesiadował Dagom. Dziesiątki nowych rogatych głów znalazło się pod naprawionym zadaszeniem i świeżo pobielonymi ścianami świątyni. Pozostałe, oddane przez sąsiadów bydło czekało, aż przyjdzie na nie czas, tucząc się tymczasem na żyznych dagomskich łąkach, by w wyznaczony dzień zaskarbić sobą łaskę Rynybarduaga! I zdało się już, że straszna ofiara poniesiona przez świętokradców została odkupiona.

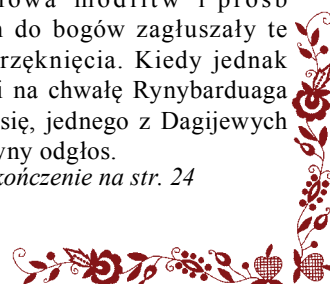
* * *

W tych pierwszych dniach grozy nawet nie zwrócili uwagi na medalion. Nikt nie przypisywał żadnego znaczenia maleńkiemu kawałkowi metalu, wiszącemu na srebrnym łańcuszku i uderzającemu o kamienne ściany z cichutkim „dzyń-dzyń”. Dźwięki głosów, słowa modlitw i próśb zwróconych do bogów zagłuszały te niegłośne brzęknięcia. Kiedy jednak uroczystości na chwałę Rynybarduaga zakończyły się, jednego z Dagijewych dobiegł dziwny odgłos.

Dokończenie na str. 24

³³ *Uaig* – olbrzym w osetyjskiej mitologii.

³⁴ *Nychas* (po oset. „Ныхас”) – dosłownie: mowa, rozmowa. Miejsce zebrania.



Aleksy LALULIN

Upadek Dagomu

Początek na str. 12

DŹWIĘK ten, jak się zdawało, wydobywał się z ciszy, z szumu wiatru, z brzęku kindżału czy konnej uprzęży, a może z dolatującego od osady stuku miedzianej zastawy. Zewsząd i znikąd jednocześnie.

Rozbójnik nie zwrócił więc na niego uwagi, lecz wkrótce w Dagomie nie pozostała żadna żywa dusza, która nie słyszałaby tego delikatnego i trochę żalosego dźwięku: „dzyń-dzyń”. I było w nim coś takiego, co sprawiało, że nawet najwięksi śmiałkowie i straceńcy

przyśpieszali kroku, by nie słyszeć go już więcej.

„Dzyń-dzyń, dzyń-dzyń” – wiatr delikatnie igrał łańcuszkiem, a wisiorek ledwie słyszalnie dźwięczał: „Dzyń-dzyń...”. Usypiająco i uspokajająco. Na wieki...

* * *

OSETYJSKIE LEGENDY I PODANIA spisane przez A. Skaczkową Historia Dagomu

Zepsuci władzą i hołdami dagomianie opływali w przepych i rozpustę. Żyli z grabieży oraz rozbójnictwa. W pogoni za lekkim życiem mieszkańcy Dagomu zapuszczali się na równiny Imeretii, a nawet Kabardii. Rozboje te pozwalały im rozkoszować bogactwem i bez troską o jutro. One to właśnie doprowadziły do upadku Dagomu.

Pewnego razu rodzina Dagijewych, składająca się z siedmiu braci (dwóch z nich wslawiło się jako najprzebieglejsi rozbójnicy), wyprawiła się na równinę w poszukiwaniu zdobyczy. Za rzeką Suadagom, w pobliżu świętego gaju Chetag-koch, bracia znaleźli wielką i ciężką skrzynię na głucho okutą żelazem. Wyobraziwszy sobie, że skrywa ona ogromne skarby, bracia przytaszczyli ją do domu. Drżącymi z niecierpliwości rękami wyłamali pokrywę skrzyni i znaleźli w niej straszne, zdeformowane ciało dziecka, umarłego od zarazy. W przerażeniu bracia pośpiesznie zakopali potworne znalezisko. Było jednak za późno: choroba zdążyła już „wyskoczyć ze skrzyni”. Najpierw dopadła troje z rodziny Dagijewych, a potem rozprzestrzeniła się po całym aule. Kiedy poznano przyczynę, postanowiono złożyć Rynybarduagowi (aniolowi śmierci) oczyszczającą ofiarę z Dagijewych.

Cała wieś zebrała się na nychasie, każdy wziął tyle słomy, siana i chwastów, ile uniósł, a następnie udali się pod dom Dagijewych, okrążyli go, zaparli drzwi i spalili wszystkich braci razem z rodzinami, bydłem i zbożem (resztki pogorzeliska widać do tej pory). Rynybarduag nie przyjął jednak ofiary i dżuma wciąż zbierała coraz bardziej krwawe żniwo.

Błady strach padł na wszystkich! Ludzie chowali się w skałach, kopali sobie mogiły, kładli się w nich, gdyż nie było komu ich chować, a chorzy bali się, że trupy ich zostaną rozwleczone przez psy. W te straszne czasy wymarły trzy ćwierci mieszkańców Dagomu.

Szczególnie zaś nieprzyjemnie było patrzeć pozostałym przy życiu na to, że dżuma zupełnie nie tknęła osad, których mieszkańcy radowali się nieszczęściom Dagomu i starali się je wykorzystać dla własnych korzyści. Wtedy to właśnie dagomianie zrozumieli, że zaraza była karą, zesłaną z wysoka za ich rozpustny, okrutny żywot; pojęli to i się poprawili, ale było już za późno! Wymarły Dagom opustoszał i zamarł! Z minionej świetności nie pozostało nic. I tylko stare, na wpół rozsypujące się wieże samotnie czernieją na wapiennych skałach, jak posępne pomniki na mogiłach dawnej sławy!

[Gazeta „Tierskije Wiedomosti”
nr 233, 1905 r.]

* * *

„Dzyń-dzyń, dzyń-dzyń...”. Delikatne kobiece ręce opatulone w grube rękawice robocze, miękko uchwyciły medalion. Brzęk zamilkł. Młodzieńka studentka wydziału geograficznego Uniwersytetu Leningradzkiego, dokładnie obejrzała nietypowe znalezisko i już, już chciała zawołać kogoś ze starszych uczestników ekspedycji, potem jednak jeszcze raz obróciła w palcach okrągły przedmiot i, przyjrzawszy mu się bacznie oraz zauważywszy ledwo widoczne zatrzaski, postanowiła poddać się czysto dziewczęcej ciekawości i zaczęła ostrożnie otwierać lekko zardzewiałe wieczko. Pierwsza próba nie powiodła się, i dopiero podczas kolejnej zawiąsy puściły. Dziwne, lecz wtedy właśnie zdało się jej, że poczuła na twarzy podmuch. Łagodny wietrzyk owiał delikatnie jej zarumieniony od wiosennego słońca policzek tak, jakby pogładziła go na pożegnanie niewidzialna dłoń.

– Studzieniecka! Żenia, no co tam z tobą? – nieoczekiwanie rozległ się surowy głos. Dziewczyna gwałtownie, z głośnym szcękaniem zatrzaskała medalion i pospieszyła na dół ku wołającemu, wysoko podnosząc rękę ze znaleziskiem.

„Dzyń” – po raz ostatni medalion brzęknął na łańcuszku i zamilkł. Na zawsze.





Lukasz Czerwiński

URODZIŁAM się w grudniu 1950 roku w mieście Pietrozawodsk w rodzinie wojskowego i księgowej. Ojciec, jak większość młodych mężczyzn, którzy mieszkali na wyzwolonych terenach Zachodniej Białorusi, służył w Armii Radzieckiej przez 7 lat. Nie urodził się i nie wychował w ZSRR, dlatego właśnie służył w odległym Zapolarju, w surowej, bezludnej krainie półwyspu Kolskiego. Przez ostatnie 2 lata – na przedmieściach Pietrozawodska, gdzie poznał przyszłą żonę, moją mamę. W 1951 roku, po demobilizacji, rodzina przeniosła się do domu ojca, do rejonu Dokszyckiego na Białorusi.

Tryb życia krewnych i sąsiadów, jak zrozumiałam, gdy stałam się dorosłą, pozostał bez większych zmian od przedwojennego czasu, czyli powszechny był respekt dla starszych, szacunek do kobiet i bezgraniczna miłość wszystkich dorosłych do dzieci. W obecności dzieci nigdy nie dochodziło do żadnych sprzeczek, kłótni, nikt nie krzyczał, nawet kurczaka nie pozbawiano życia na ich oczach. Żyli, wytwarzając „wszystko własnoręcznie”. Płaca za rok pracy w kołchozie wynosiła mniej więcej tyle, co przed wojną za dzień pracy sezonowej. Zachowano zwyczajową dawną zabudowę zagrodową. Nie miało znaczenia, czy wznoszono nową budowlę, czy odbudowywano na starych fundamentach. Oprócz domu mieszkalnego i szop dla bydła, konieczne w odległości, co najmniej stu metrów budowano stodołę do siana i urządzano staw opatrzone ręczną sikawką pożarniczą. Pożarów nie

Szczypta wspomnień

przypominam sobie, ale ogród warzywny podlewano regularnie, pojono bydło, a jesienią w zbiornikach moczono len. Na ścianach stodół zawsze wisiały bosaki, łopaty, węże pożarnicze, stały pojemniki z piaskiem. Ludzie doskonale pamiętali, że za dawnych „polskich czasów”, jeśli ktoś z gospodarzy nie naprawił rychło ogrodzenia, nie wyczyścił, nie pomalował rury lub nie wyposażył odpowiednio stawu, wtedy karano go grzywną. Jeżeli to nie skutkowało, duchowny w cerkwi lub kościele prosił parafian o pomoc całą lokalną społecznością dla niedbałego gospodarza. Większej hańby dla osoby wierzącej nie było.

O ludzi dbano, uczono wzbogacać się i chronić swój majątek. Zachowały się z lat 1925, 1927, 1934 akty kupna przez moich krewnych lasu i ziemi. W tym czasie nasz teren należał do gminy Dokszyce powiatu Dziśnieńskiego w województwie Wileńskim Polski, obecnie zaś – do rejonu Dokszyckiego w obwodzie Witebskim Białorusi. W mojej pamięci zachowały się resztki inwentarza rolniczego, z czasów, kiedy jeszcze wszyscy krewni i bliscy ludzie starszego pokolenia żyli. Brony, pługi, siewniki, wialnie, międlarki do lnu, sanki, bryczki, uprzęży dla koni... Jakoś niepostrzeżenie, już w latach sześćdziesiątych wiele z tych rzeczy przewędrowało na dwór

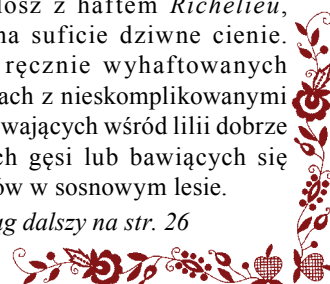
kołchożny. W istocie wszystko to ludziom udało się przechować jeszcze z wieku XIX i podczas wieloletnich wojen XX wieku. Zagrzebywano, odkopywano, maskowano za pomocą drzew i krzewów. Kryjówki mieli wszyscy, przy tym nikt nikogo nie okradał i władzom nie donosił. Według wspomnień świadków naocznych, w pierwszym okresie po zakończeniu wojny administracja radziecka nie starała się tworzyć kołchozów. Pozwalała posiać, wyhodować i zebrać plony, wznieść domy, nabyć bydło i konie, dopiero potem skolektywizowano ziemię i konfiskowano z dworku to, co uznano za stosowne według mniemania władz lokalnych. Jeszcze w latach siedemdziesiątych rozbierano duże szopy, aby z uzyskanych kłód budować farmy dla zwierząt kołchożnych.

Nie przypuszczałam nawet, że kiedyś zobaczę w jednej z restauracji na krakowskim Kazimierzu przedmioty użytku domowego z czasów mojego dzieciństwa, takie jak: krosna, kołowrotek, wiertarkę, maselnicę drewnianą, beczki, żarna. Pospolite drewniane stoły, drewniane ławy, narożne szafki z rzeźbionymi szufladkami, bieliźniarki malowane na dwa-trzy kolory, z dekoracjami, takie same ogromne skrzynie, które nazywano kuframi. Szczególnie ceniono maszyny do szycia *Singer*, nożne lub ręczne, z cienkim grawerunkiem, które z dokładnością jubilerską torowały szwy i ściegi wykończeniowe na tkaninach dowolnej grubości i nawet skórze. Delikatne hafty w ramach albo po prostu nawleczone na karton lub klejonkę, zwiewne, lekkie regały z delikatnymi koronkowymi serwetkami, dzianinami szydełkowanymi i na pewno ażurowy klosz z haftem *Richelieu*, splatający na suficie dziwne cienie. Obrazy na ręcznie wyhaftowanych prześcieradłach z nieskomplikowanymi wątkami pływających wśród lilii dobrze odżywionych gęsi lub bawiących się niedźwiadków w sosnowym lesie.

Ciąg dalszy na str. 26



Nina i Grzegorz Czerwiński





Maszyna do szycia Singer

Początek na str. 25

TAK OTO, przez przypadek, chęć zjedzenia obiadu zaprowadziła mnie w to magiczne miejsce, które przypomniło mi najszcześniejsze dzieciństwo z dawno minionych lat...

Moja babcia, Tatiana Czerwińska, urodzona w 1883 roku, której pozostała jedna piąta hektara, z kilkudziesięciu hektarów kiedyś własnej ziemi, stale odwiedzała byłe włości, jak postępowało wielu innych starszych mieszkańców. Wiek nie przeszkadzał: zrywała chwasty, sprzątała kamienie, w rzeczywistości – na polu kołchozowym. Po jagody i grzyby chodziła do „swego lasu”, zbierała chrust, wywieszała karmniki, a zimą chodziła przez zaspy z karmą dla ptaków. Urodziła siedmioro dzieci, nigdy nie zwracała się do lekarzy i zmarła we śnie w nocy w 1968 roku.

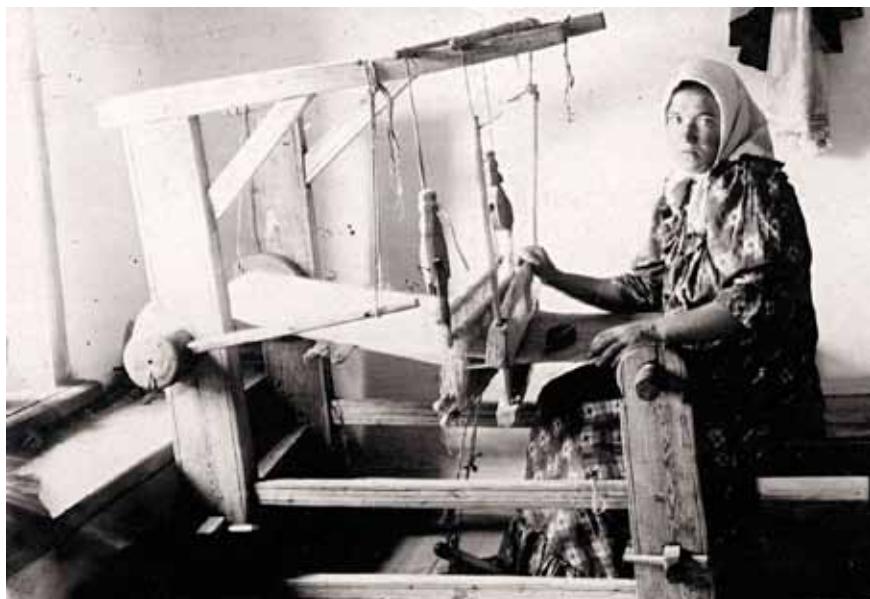
Dziadka Łukasza Czerwińskiego, urodzonego w 1882 roku, rozstrzelali hitlerowcy podczas odwrotu wiosną 1944 roku. Ich dom i całe gospodarstwo Niemcy spalili w lecie 1943 roku w czasie przeprowadzenia nazistowskiej akcji karnej. Zabijano ludzi i niszczone mienie, wszystko, co znajdowało się w miejscach stacjonowania lub działań bojowych oddziału Gila-Rodionowa. W losach żołnierzy z tego oddziału do dnia dzisiejszego jest wiele ciemnych plam, niejednoznacznych ocen – kim są: zdrajcami czy bohaterami – dziewięć z każdego dziesięciu poległo w ostatniej walce z niemieckimi najeźdźcami. Pozostali przy życiu otrzymali wyroki do piętnastu lat więzienia za zdradę, gdy głodowali i umierali z zimna w obozie dla jeńców wojennych w Suwałkach w latach 1941–1942.

Zimą lat 1943–1944 Armia Czerwona stała już na granicy wschodnich rejonów Białorusi, i Niemcy ciągle przeprowadzali łapanki w miejscowościach, lasach i zgarniali osoby zdolne do pracy, głównie mężczyzn, i kolumnami pędzili ich na zachód budować poważne fortyfikacje w okolicy Brześcia. Tak

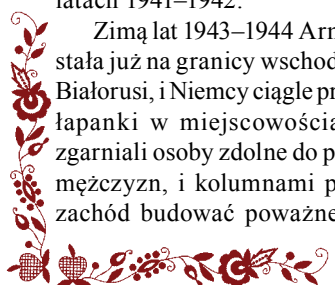
Szczypta

więc, mój ojciec Grzegorz Czerwiński, urodzony w 1926 roku, wraz z rodakami wpadł w ręce faszystów i znalazł się we Włodowie, żeby aż do sierpnia 1944 roku kopać szanice. Cofanie się armii niemieckiej trwało i fama głosiła, że teraz wszystkich stąd będą pędzili do Chełma i wtedy sześcioro młodzieńców, w tym również mój ojciec, zdecydowało się na ucieczkę. Wszyscy uciekinierzy urodzili się i wychowali w Polsce, znali język polski, zaś w czasie okupacji starali się porozumiewać w języku niemieckim. Miejscowi mieszkańcy pomogli im przejąć linię frontu na wschód, dzięki czemu dotarli do Równego i dalej posuwali się na północ, chowając się w bagnach i lasach. Karmili ich i dawali im schronienie mieszkańcy wiosek, niekiedy za darmo, niekiedy w zamian za pomoc w pracach domowych. Pod koniec września 1944 roku dotarli wreszcie do swoich rodzimych miejsc. Powiat Dokszycki został wyzwolony jeszcze 2 lipca. Wszyscy obywatele mieli obowiązek zarejestrować się w ciągu miesiąca. Tak było na całym terytorium Białorusi, dlatego właśnie szli do domu, kryjąc się już przed powojenną administracją sowiecką. Jeśli ktoś zgłosił się później, już po upływie terminu, pytano go: gdzie i z kim byłeś, dlaczego się ukrywałeś? Odpowiedzi, z reguły, funkcjonariuszy NKWD i SMIEERSZA nie zadowalały, i „przestępcom” wymierzano długie

kary więzienia. Ojciec miał już zaczęty osiemnasty rok życia. Daleki krewny, pracujący w milicji, poradził mu biec dalej, tylko teraz – do wojska. Ojciec miał zaświadczenie, że jest członkiem Komsomolu, wydane przez sekretarza podziemnej organizacji komsomolskiej, wystawione na Inianej szmateczce, żywych zaś świadków konkretnej pracy w podziemiu oraz w oddziale partyzanckim szybko nie udało się znaleźć. Naturalnie, że nie można było powołać się na zeznania kolegów cierpiących w niewoli. Ostrzegali wszyscy, z którymi spotkali się w drodze do domu, że nie będą wyjaśniać, jeśli byłeś w niewoli – to znaczy jesteś wrogiem ustroju radzieckiego. Po pieszym marszu o długości 50 kilometrów czekała go nowe niepowodzenie w komendzie wojskowej w Begomli. Obrzękle nogi z owrzodzeniami, jak i całe ciało, nie pozwoliły na skuteczne przejście badania lekarskiego. Znowu droga powrotna do rodziny. Pomogły zachowane przez jego mamę z carskich czasów złote czerwonce. Wyszperano wóz, konia, zdobyto od tutejszej znaczorki niemiecką masę – i ponowne udanie się do komisji poborowej. Osiedlono się w szałasach ze świerkowych gałęzi na obrzeżach osiedla. Do kogo z pracowników moja babcia „w końcu dotarła” i komu zapłaciła, nie wiem, ale tatę wyleczono w tydzień, ślady na nogach, jak po ospie, pozostały mu na całe życie, a w



Krosna



wspomnień



Z prawej strony Grzegorz Czerwiński

październiku 1944 roku został uznany za zdolnego do służby wojskowej. Niestety pozostał jeszcze jeden ślad, i niewiadomo było jak go zachować w tajemnicy – jak ukryć fakt samej niewoli, o której wiedziało co najmniej kilkadziesiąt osób. Na szczęście, obawy były fałszywe. Nikt nie zdradził ani pod rządami Stalina, ani za czasów Chruszczowa, ani za czasów Breżniewa – aż po dzień dzisiejszy. Ojciec od roku 1951 i do ostatniego dnia 14 maja 1993 roku pracował w Dokszytach, w tym na kierowniczych stanowiskach w partii i urzędach sowieckich.

Strach związany z ukrywaniem samego wydarzenia z życiorysu – faktu niewoli zawsze pozostawał w życiu nie tylko ojca, lecz każdego, kto znalazł się u wroga nie z własnej woli i komu udało się uniknąć więzienia po powrocie do domu. Z sześciu uciekinierów tylko jednemu powierzono w milicji, znaleźli się świadkowie, jak go wraz z innymi nieszczęśnikami pędzili policajowie. Trzem wymierzono okresy więzienne, a dwóch „szczęściarzy” przez siedem lat służyło w wojsku. Nie wiedzieli, czego się spodziewać, gdy ukryte fakty wyjdą na jaw.

Moja ciotka, Nadzieja Anikowicz, urodzona w 1916 roku, starsza od ojca o dziesięć lat, w 1942 roku, po śmierci męża, nie mając dzieci, a licząc 26 lat, za agitacją propagandystów III Rzeszy dobrowolnie udała się do Niemiec na

dobre zarobki. Wróciła dopiero pod koniec 1946 roku. Wyszła za mąż, urodziła dwoje dzieci, pracowała w kołchozie i na jej osobiste losy w żaden sposób nie wpłynęły lata przeżyte w Niemczech. A mimo to zięcia i córki nawet nie wypuszczono w celu wycieczki turystycznej na Węgry pod koniec lat siedemdziesiątych. W 1994 roku, z okazji 50. rocznicy wyzwolenia Białorusi od niemieckich najeźdźców, ciocia otrzymała odszkodowanie od rządu Republiki Federalnej Niemiec za lata pracy w hitlerowskich Niemczech. Podobno największe w rejonie.

Wcale nie lepiej w okresie wojny ułożyło się życie mojej mamy Niny Czerwińskiej, urodzonej w 1927 roku. Mieszkańcom przedmieścia Piortozawska powiedziano, że być może, dosłownie „być może”, odbędzie się tu działania wojenne. Finowie starają się iść na wschód od swoich granic, ale im się to nie uda. Weźcie dokumenty, niezbędne rzeczy na dwa-trzy dni, na zebranie rzeczy – tylko sześć godzin. Mama miała wtedy rozpoczęty piętnasty rok życia, starszej siostra – osiemnasty. Dziewczyny uważnie zbadały mapę wojny domowej z podręcznika historii, zrozumiały inaczej nowoczesny obraz obecnej wojny: z południa Niemcy otaczają Leningrad, do Piotrowa lada moment wkroczą Finowie. Pieszo daleko nie zajdziesz, a co najważniejsze, gdzie mają się udać? Naprawdę trzeba

się spieszyć. We wsi pozostały rodziny Finów, ich wujek i jeszcze kilka osób starszych – do opieki nad domami i bydłem. 2-3 dni okazały się trzema latami. Wiele wycierpieli ci, którzy pozostali, oraz ci, którzy zostali ewakuowani do rejonu Jełowskiego w obwodzie Mołotowskim. Teraz to Kraj Permski. Mama od lat szesnastu pracowała jako osoba pozyskująca drewno. Więźniowie, a od 1943 roku również jeńcy niemieccy, ścinali drzewa, potem do tych ogrodzonych obszarów wchodziły niewinne, głodne, a lekko ubrane nawet w czasie niepogody kobiety i dziewczęta, za pomocą toporów oczyszczały z gałęzi pnie stuletnich sosen i świerków.

Mama wspominała:

– Często wydawało się, że wewnątrz mnie jest zimniej niż na zewnątrz.

Siostra mojej mamy nie mogła mieć dzieci, a mama długo chorowała z powodu skutków wychłodzenia i zmarła mając niecałe czterdzieści trzy lata.

Moi starsi krewni, którzy walczyli na frontach II wojny światowej, którzy głodowali i marzli w surowych lasach obecnego Kraju Permskiego, którzy żyli w okupacji, wszyscy, jak jeden, w obecności dzieci nigdy nie chcieli o wojnie mówić. Tata już w końcu lat osiemdziesiątych opowiedział kilka epizodów ze swoich wspomnień wojennych, ale w końcu powiedział:

– „Po co Ci to wiedzieć, co przeżyliśmy w czasach wojny? Jeśli przypomnę i opowiem o wszystkich ludzkich cierpieniach, które musiałem zobaczyć i sam przeżyłem, myślisz, że dasz sobie radę, nie zmienisz się? Nie będziesz szukać nowych sprawców nieszczęść? Żyj swoim życiem. Jesteśmy przyzwyczajeni, by mówiąc o przeszłości, skupiać się tylko na czymś złym końcu i cieszyć się, że sami przeskoczyliśmy obok. To nie jest w porządku! Trzeba nastawić się na najlepsze i takie życie tworzyć. Uczcie się mówić i porozumiewać, budujcie kraj pełen szczęśliwych ludzi, wtedy nikt nie będzie się wtrącał. Wojna, bez względu na dobre intencje, w istocie jest przemocą, a ona zmusi do czegośkolwiek oraz pozbawi wiary w dobro nawet osoby wierzące. Żadnej prawdy nie otworzy, jak i absolutnej sprawiedliwości nie wprowadzi. Odbierze tylko życie wielu osobom, przede wszystkim porządnym, naiwnym, odważnym z obu stron”.

Nadzieja CZERWIŃSKA



Józef MĄCZKA

Юзеф МОНЧКА

Starym szlakiem

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem ku wolności!..

Z dawną pieśnią – dawnym znakiem –
my – żołnierze sercem prości,
silni wiarą i nadzieją,
że tam kędyś świty dniają!

Zawołały ku nam z dala
starych hasel złote dzwony! –
Zaszumiała kłósów fala...
wiatr z dalekiej powiał strony
i na złotym grał nam Rogu
pieśń o Sławie – i o wrogu!

Zamarzyły się nam czyny
spod Grochowa – Ostrołęki...
Krwawych ojców krwawe syny
zapragnęlim świeżej męki,
bowiem w grobach kości stare
wciąż wołały „Exoriare!”

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w nowe zorze! –
Z dawną pieśnią – dawnym znakiem,
po wyroki idziem, Boże,
w przełomowej dziejów chwili,
którą w snach my wymodlili!

Niech za nami nikt nie woła!
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górami jasne niesiem czoła –
radość w piersiach nam kołacze,
duma ogniem lica płoni,
że idziemy – jako Oni!

Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w jutra wschody,
z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta – co jeszcze nie zginęła!

*Felsövisö, styczeń 1915 r.***Стезями старыми**

Стезями старыми наших Отцов
к воле шагаем, теряя кровь!..
С давней песней, давним стягом –
мы – обычные солдаты,
крепки верой и надеждой,
что там где-то свет забрезжит!

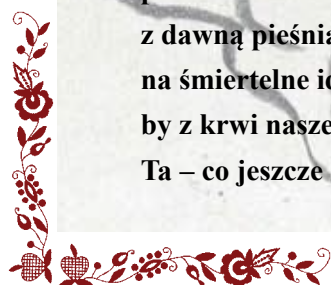
Издалёка нас призвали
старых кличей перезвоны! –
Под колосьев шум волны
ветер с дальней стороны
нам на златой спел трубе
песнь о Славе – и враге!

Подвиги предстали внове
в Остролэнке и в Грохове
Сыновья отцов жестоких
свежей боли возжелали,
а в могилах старых прахи
“Exoriare!” всё взывали.

Стезями старыми наших Отцов
в рассвет шагаем, теряя кровь!..
С давней песней, давним стягом –
за вердиктом, как за благом,
что в значимое мгновенье,
Бог воздаст нам за моления!

Пусть никто нас не взывает!
Пусть никто нас не оплачет!
Радость изнутри в нас скачет,
гордость красит нас румянцем.
Кверху головы поднявши –
как Отцы, идём мы, братцы!

Стезями старыми наших Отцов
в завтра шагаем, теряя кровь,
с давней песней, давним стягом –
в смертный бой солдатским шагом,
дабы Та, что не пропала,
нашей кровью оживала!

Фельшёвишье, январь 1915 г.

Józef MĄCZKA

Юзеф МОНЧКА

Wstań, Polsko moja!

Wstań, Polsko moja! Uderz w czyn!
 Idź znów przebojem w bój szalony!
 Już płonie lont podziemnych min –
 Krwawą godzinę biły dzwony –
 Zerwane pęta! Uderz w czyn!

Wstań, Polsko moja! Strząśnij proch!
 Żalosne marzeń ucisz łkania!
 Za Tobą zimny smutków loch –
 Przed Tobą świty zmartwychwstania!..
 Z anielskich skrzydeł strząśnij próch!

Wstań, Polsko moja! W ogniach zórz
 Nowe się szlaki krwawią Tobie!
 O, lżej Ci będzie w gromach burz
 Niżli zawiędłych wspomnień grobie –
 Wstań, Polsko moja, w blaskach zórz!

Lwów, 1914 r.

Szrapnel

Grzmot... Wkoło góry powtórzyły echem...
 I wraz w powietrzu gwar niesamowity –
 loskot szumiący – zły i jadowity –
 syk paszczy – wściekłym zziąanej oddechem!

Zbliża się... zda się w tym krótkim momencie
 piekiel się wkoło rozwarły otchłanie!..
 Słychać klów wściekłych żelazne zgrzytanie –
 jako się zniża... jak krąży zawzięcie
 szukając żeru. Na próżno kryć głowę!

Śmierć stoi blada u życia podwoi...
 Powietrze w trwodze pobladło i stoi
 martwe – jak w letnie burze piorunowe...
 Wtem huk!.. radosne czartów chichotanie!..
 Pękl! Wkoło jęki, klątwy – i wołanie!..

Bortniki, 8 marca 1915 r.

Встань, моя Польша!

Встань, моя Польша! И крепись!
 И в бой безумный устремись!
 Тлеет подземных мин фитиль –
 Кровавый час набат пробил –
 Оковы порваны! Крепись!

Встань, моя Польша! Пыль долой!
 Отринь унылые виденья!
 Тоски темница за Тобой –
 Перед Тобою воскрешенье!..
 С ангельских крыльев пыль долой!

Встань, моя Польша! В огнях зорь
 Твои дороги в лужах крови!
 Тебе ведь легче в бурях громе –
 чем в поминаний затхлых гробе –
 Встань, моя Польша, в блеске зорь!

Львов, 1914 г.

Шрапнель

Выстрел... в горах отдался гудением...
 И тут же в воздухе гул басовитый –
 рокот шумящий – злой и ядовитый –
 рык жерла – с бешеным изверженьем!

К нам он всё ближе... в это мгновение
 разверзлись все входы в адову бездну!..
 Слышится скрежет зубовый железный –
 как падает... как в яром вращении
 находит он жертвы. Нет спасения!

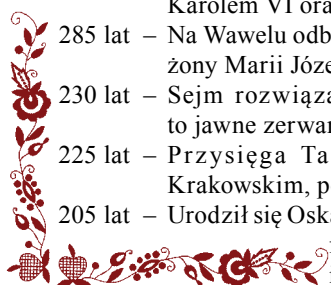
Бледная смерть перед жизни вратами...
 Воздух поблёкший оцепеневаает,
 как это бывает пред летней грозой...
 Грохот!.. ликующий демонов хохот!..
 Взрыв! Рядом крики, проклятия и вой!..

Бортники, 8 марта 1915 г.

Перевод Нины СИЛАЕВОЙ, 2019 г.



- 880 lat – Śmierć Bolesława III Krzywoustego w Sochaczewie (28.10.1138).
- 595 lat – Dokonano koronacji Zofii Holszańskiej na królową polską (.03.1424).
- 565 lat – Związek Pruski rozpoczął powstanie zbrojne w państwie krzyżackim i opanował wszystkie zamki z wyjątkiem Malborka, Chojnic i Sztumu (4.02.1454).
- 565 lat – Król polski Kazimierz IV Jagiellończyk poślubił Elżbietę, córkę Alberta II Habsburga (10.02.1454).
- 565 lat – Przedstawicielstwo stanów pruskich zwróciło się do króla polskiego z prośbą o inkorporację do Korony Polskiej (20.02.1454).
- 565 lat – Król wydał (antydatując na 22 lutego) akt inkorporacji Prus do Korony Polskiej i wypowiedział wojnę Zakonowi Krzyżackiemu (6.03.1454).
- 565 lat – Pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej, zgromadzone pod Cerkwicą, zażądało od króla potwierdzenia przywilejów oraz wydania nowych (19.03.1454).
- 555 lat – Król Zygmunt II August przełał dziedziczne prawa Jagiellonów do Litwy na Koronę (13.03.1564).
- 450 lat – Na sejmie lubelskim rozpoczęła się dyskusja o unii polsko-litewskiej. Część posłów litewskich przeciwnych unii opuściło obrady (1 marca). Król, chcąc przezwyciężyć ich opór, wcielił do Korony Podlasie (5 marca), Wołyń (27 maja), Braclawszczyznę i Kijowszczyznę (6 czerwca) (01–06.1569).
- 450 lat – Senatorowie i posłowie z sejmu Prus Królewskich zostali włączeni do sejmu polskiego, przez co nastąpiła całkowita inkorporacja Prus do Korony (16.03.1569).
- 535 lat – Zmarł Święty Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka, patron Litwy (4.03.1484).
- 490 lat – Na sejmie zwołanym po raz pierwszy do Warszawy uchwalono akt inkorporacji Mazowsza do Korony (11.02.1529).
- 445 lat – Koronacja Henryka Walezego na króla Polski (21.02.1574).
- 490 lat – W Dywilinie zawarto rozejm polsko-rosyjski na 14 i pół roku (3.01.1619).
- 375 lat – Druzgocąca klęska armii tatarskiej pod Ochmatowem w bitwie z wojskami hetmanów Stanisława Koniecpolskiego, Mikołaja Potockiego i księcia Jeremiego Wiśniowieckiego (20.01.1644).
- 365 lat – Rada kozacka podjęła w Perejესławiu decyzję o przyłączeniu Ukrainy do Rosji (18.01.1654).
- 335 lat – Rzeczypospolita, Austria, Wenecja i państwo papieskie powołały w Linzu Świętą Ligę do walki z Turcją (5.03.1684).
- 320 lat – W Karłowicach Polska, Austria i Wenecja zawarły pokój z Turcją na mocy którego Podole wróciło do Rzeczypospolitej (26.01.1699).
- 300 lat – W Wiedniu został zawarty sojusz antyrosyjski pomiędzy królem Anglii Jerzym I, cesarzem Karolem VI oraz Augustem II (5.01.1719).
- 285 lat – Na Wawelu odbyła się koronacja Augusta III i jego żony Marii Józefy z Habsburgów (17.01.1734).
- 230 lat – Sejm rozwiązał Radę Nieustającą. Oznaczało to jawne zerwanie z Rosją (18.01.1789).
- 225 lat – Przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim, początek powstania (24.03.1794).
- 205 lat – Urodził się Oskar Kolberg, „nestor nauki polskiej”, folklorysta, etnograf, muzyk i kompozytor (22.02.1814).
- 195 lat – Urodził się Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski), pisarz, publicysta, działacz polityczny (23.02.1824).
- 170 lat – Urodził się Aleksander Świętochowski, czołowy pisarz i publicysta pozytywizmu (18.01.1849).
- 155 lat – Wybuch powstania krakowskiego (20.02.1864).
- 150 lat – Urodził się Stanisław Wyspiański, poeta, dramatopisarz, malarz (15.01.1869).
- 135 lat – Urodził się Kornel Makuszyński, pisarz i humorysta (8.01.1884).
- 135 lat – Urodził się Kazimierz Funk, biochemik, twórca nauki o witaminach (23.02.1884).
- 130 lat – Urodził się Ignacy Domeyko, wybitny mineralog i geolog (23.01.1889).
- 125 lat – Urodził się Jarosław Iwaszkiewicz, prozaik, poeta, eseista, autor sztuk scenicznych, tłumacz (20.02.1894).
- 110 lat – Urodził się Stanisław Jerzy Lec, poeta, satyryk, tłumacz (6.03.1909).
- 100 lat – Józef Piłsudski mianowany Naczelnikiem Państwa (20.02.1919).
- 95 lat – Urodził się Antoni Marianowicz, satyryk, tłumacz, autor książek dla dzieci (4.01.1924).
- 95 lat – Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej o budowie portu w Gdyni (1.03.1924).
- 80 lat – Zmarł Roman Dmowski, wybitny polityk, jeden z założycieli Narodowej Demokracji (2.01.1939).
- 80 lat – Zmarł Władysław Grabski, polityk, historyk i ekonomista, premier rządu Rzeczypospolitej, twórca Banku Polskiego (1.03.1939).
- 75 lat – W Warszawie została powołana Krajowa Rada Narodowa na czele z Bolesławem Bierutem (1.01.1944).
- 75 lat – Armia Czerwona przekroczyła granicę wschodnią II Rzeczypospolitej w okolicy Rokutna koło Sarn (3.01.1944).
- 75 lat – Krajowa Rada Narodowa zaakceptowała linię Curzona, jako wschodnią granicę Polski (23.01.1944).
- 75 lat – Rząd polski w Londynie zatwierdził plan „Burza”, który zakładał zaatakowanie przez Armię Krajową wycofujących się wojsk niemieckich i tworzenie władz polskich na wyzwolonych terenach (2.02.1944).
- 75 lat – Zamach na dowódcę SS i policji dystryktu warszawskiego Franza Kutscherę, dokonany przez Armię Krajową (1.02.1944).
- 75 lat – Na mocy porozumienia Związku Patriotów Polskich z rządem ZSRR utworzono Armię Polską pod dowództwem generała Zygmunta Berlinga (16.03.1944).
- 70 lat – Utworzono Państwowe Gospodarstwa Rolne (1.01.1949).
- 65 lat – Zmarł Eugeniusz Romer, geograf, twórca nowoczesnej kartografii polskiej (28.01.1954).
- 65 lat – Zmarł profesor Ludwik Hirsfeld, światowej sławy mikrobiolog, immunolog i serolog (7.03.1954).
- 60 lat – Z Kanady powróciły skarby narodowe zdeponowane tam w 1939 r. (3.02.1959).
- 30 lat – W Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie rozpoczęły się obrady „okrągłego stołu” stron rządowo-koalicyjnej i solidarnościowo-opozycyjnej (6.02.1989).
- 25 lat – Zmarł Witold Lutosławski, jeden z najwybitniejszych kompozytorów polskich (8.02.1994).
- 20 lat – Polska stała się członkiem Paktu Północnoatlantyckiego (12.03.1999).





Od przybytku głowa nie boli

Лишняя копейка карману не в тягость

Uchodząc przed wilkiem, trafił na niedźwiedzia

Из огня да в полымя

Nie urodzi sowa sokola

От худого семени не жди доброго племени

Na głupotę lekarstwa nie ma

Дураком родился, дураком и помрёшь

Tak mi się chce pracować, jak wilkowi orać

Жди от волка толку

Każdy pijak robi nijak

От пьяницы толку мало

Praca lat skraca

От работы кони дохнут

Śmierci żaden się nie wywierci

От смерти не откупишься

Ochota gorsza od niewoli

Своя воля страшней неволи

Wóz albo przewóz

Либо пан, либо пропал

Lepiej dmuchać, niż chuchać

Пар костей не ломит

Wszystko jakoś się ułoży

Перемелется, мука будет



Projekt współfinansowany

*w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią
i Polakami za granicą.*

КАКОЙ ТУТ БУДЕТ ТЕКСТ?

**WIADOMOŚCI
POLSKIE**

Nr 1 (61) 2019 r.

**ПОЛЬСКИЕ
ВЕДОМОСТИ**

№ 1 (61) 2019 г.

PISMO POLAKÓW W ROSJI.

Poczta elektroniczna: wiadpol@mail.ru. Nakład 999 egz.

Redaktor naczelny – Aleksander SIELICKI: tel. +7 918 217 9077

Sekretarz – Aleksander PIOTROWSKI: P.O.Box 30, Krasnodar–centrum, 350000, Rosja

ИЗДАНИЕ ПОЛЯКОВ РОССИИ.

Электронная почта: wiadpol@mail.ru. Тираж 999 экз.

Главный редактор – Александр СЕЛИЦКИЙ: тел. +7 918 217 9077

Секретарь – Александр ПЕТРОВСКИЙ: А.Я. 30, Краснодар-центр, 350000, Россия

STANISŁAW MONIUSZKO

1819 – 1872

